

# ZYCIE

*Janusz*





Wydaje:

**KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”**, — 12 Praed Mews, London, W.2. Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734  
**Redakcja:** Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.  
**Administracja:** Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

**Przenumerata (płatna z góry):** miesięcznie: szyl. 6/6, dol. 1.10, fr. fr. 330; kwartalnie: szyl. 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950.  
**Wpłaty:** a) w krajach bloku szterlingowego: Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi („crossed” (/)); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Zycia”.

**Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez 1 lam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr. 1.000. Kolor. 100% drożej.  
**PRZEDSTAWICIELSTWA:** **Argentyna:** „Libreria Polaca”, Serrano 2076, plso I, Buenos Aires. **Australia:** „Spolem”, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **R. Treister**, 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia:** **Mme E. Kulakowska**, 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. **Prez. kwart.** 130 frs. **Brazylia:** **Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania:** **Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annæ Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja:** **Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia:** **B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada:** **Canadian Mosaic Publishers**, Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service**, 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy:** **St. Mikliczuk**, Gablonzstr. 7/I, (13b) München 45. **Prez. kwart.** 10 MD. **Norwegia:** **B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.:** „Gryf Publications”, 296 Sheridan Av., Albany, N.Y.; **M. Kijowski**, 380 North Av., Dunellen, N.J.; „Pomoc” — **Eksport-Import**, 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz**, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E”, Bayonne, N.J.; **Veritas Americana**, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria:** **Mme B. Gierszewska**, Wallisellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. **Prez. kwart.** 9.75 krs. **Włochy:** **Mme Z. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. **Prez. kwart.** 9.00 fr. **Szwecja:** **Mgr. B. Bulhak-Jelska**, via Salaria 300 C Roma.

## LISTY DO REDAKCJI

### WYDAWNICTWA EMIGRACYJNE WCIAŻ NIE DOCIERAJĄ DO KRAJU

Szanowny Panie Redaktorze!

W czasie naszej niedawnej rozmowy poruszyliśmy sprawę docierania książek i czasopism emigracyjnych do Kraju. Uznaliśmy za pożyteczne, abym podzieliła się w prasie swoimi obserwacjami i doświadczeniami na ten temat. Czynię to więc, a wywody swoje opieram na kilkudziesięciu doświadczeniach z tej dziedziny.

Zacznę od stwierdzenia, że Kraj interesuje się żywo wydawnictwami emigracyjnymi w najszerszym sensie, to znaczy, że poszukiwane są nie tylko publikacje z zakresu literatury pięknej, pamiętniki wojskowych i polityków, reportaże wojenne itp., ale także książki religijne, techniczne, słowniki angielsko-polskie (zwłaszcza dotyczące pewnych dziedzin wiedzy czy specjalności), zestawienia bibliograficzne itp. Zilustruję to przykładami. W ciągu jednego tygodnia stycznia bież. roku otrzymałam imiennie do mnie przesłane (na adres domowy lub biblioteczny) prośby o nadesłanie, względnie pomoc przy zakupieniu albo wymianie na wydawnictwa krajowe wydawnictw tak różnych, jak: angielsko-polski słownik terminologii rolniczej Wawry, słownik lekarski Tomaszewskiego, książkę o żelbiecie Faliszewskiego, wykaz wychowanków Polish University College (w którym autor listu uzyskał dyplom inżyniera), emigracyjne tomiki poezji Lechonia i wykaz rozproszonych po czasopiśmie jego ostatnich utworów, książki treści religijnej dla zakładu dla ociemniałych prowadzonego przez siostry franciszkańki w Laskach i propozycje wymiany wydawnictw z kilku bibliotek naukowych. Ten szeroki wachlarz zainteresowań i mnogość zapytań pozwala mi na stanowcze stwierdzenie, że Kraj nie tylko interesuje się książką emigracyjną, ale że książka ta jest mu potrzebna, jako narzędzie pracy czy źródło niezbędnych informacji, na równi z wydawnictwami krajowymi i publikacjami zagranicznymi w językach obcych. W wielu wypadkach zapytania formułowane są nieporadnie a przekręcania nazwisk i tytułów wskazują wyraźnie na fakt, że pytający opierają się na ustnych informacjach przekazanych im przez przygodnych informatorów. Nie dziwi mnie to zresztą. Te same tygodniki krajowe, które z gorliwością, godną lepszej sprawy rozpisują się o powieściach Françoise Sagan, nie kwapią się z odnotowaniem wydawnictw emigracyjnych, tak ważnych, jak „Dzieła architektury polskiej” prof. Zbigniewa Dmochowskiego czy pomnikowej książki mickiewiczowskiej, wydanej przez University of California, pod redakcją prof. Wacława Lednickiego.

Tyle o pytaniach, a mo'na by przytoczyć wiele więcej i równie charakterystycznych przykładów. Jak wygląda strona odwrotna, tj. zaspakajanie potrzeb pytających? Jak przedstawia się sprawa docierania wydawnictw emigracyjnych do Kraju? — Żle. Z prawnego punktu widzenia wydawnictwa emigracyjne (książki i czasopisma) nie mają nadal prawa debitu i w teorii są w 100 procentach wydawnictwami nielegalnymi. Nie ulega wątpliwości, że w czasie ostatnich kilku miesięcy niektórzy odważniejsi cenzorzy i celnicy zdobywać się zaczęli na godną najwyższej pochwały tolerancję i patrzeć przez palce na przywożone

z zagranicy druki emigracyjne i niektóre przesyłki pocztowe. Nie ulega wątpliwości, że coraz więcej takich przesyłek, w szczególności poleconych, dociera do adresatów. Ale nie wszystkie. O chaosie i braku norm w tej dziedzinie świadczy fakt, że np. z dwu wysłanych równocześnie w grudniu ub. roku do tej samej osoby i z tego samego urzędu pocztowego paczek dotarła jedna (wiersze Jerzego Paczkowskiego). Wiem, że **dotarły** do Kraju egzemplarze książek generała Andersa i Stefana Korbońskiego. Wiem, że **nie dotarł** „Mickiewicz żywy” i wycinki z artykułami o Mickiewiczu i Conradzie wysłane do naukowców pracujących nad analogicznymi zagadnieniami. Zirytowana faktami powtarzających się konfiskat opatruję teraz takie przesyłki rodzajem listu do cenzora wyjaśniającym naukowy charakter wydawnictw i wysyłam je jako listy polecone, starannie przechodząc kwity.

Poprawa, którą w zakresie dochodzenia książek emigracyjnych można odnotować, jest zatem zjawiskiem kapryśnym, zależnym od dobrej woli urzędników pocztowych i celnych i ich liberalnego lub ślepo urzędniczego czy wreszcie złośliwego słuchania litery prawa, które, powtarzam, nie uległo odwołaniu czy rewizji, mimo licznych głosów protestu w prasie i uchwał (np. zjazdu Związku Literatów Polskich w grudniu roku ubiegłego).

Wysyłki książek do Kraju przypominają przeto nadal loterię — tyle że z większą ilością wygranych. Jest to stan rzeczy daleki od normalnego, a tolerowanie go, bez stopniowych bodaj zmian, ale zmian zalegalizowanych przez władze, budzi idące jak najdalej zastrzeżenia.

W świecie zachodnim jest przyjętym i powszechnie stosowanym zwyczajem, że poczta zwraca wysyłającym przesyłki niedoreczone adresatom z powodu wadliwego adresu, wyjazdu osoby, do której był skierowana itp. Poczta Polski Ludowej przechodzi do porządku dziennego nad tytułem własności i przywłaszcza sobie lub niszczy przesyłki zawierające druki zabronione czy nielegalne, nie licząc się zupełnie z faktem, że naraża w ten sposób wysyłających na straty materialne.

Książki zabronione — „Prohibita”! W bibliotekach krajowych ta właśnie nazwa określa się działy-grobowce, w których spoczywały do niedawna książki i czasopisma emigracyjne niedostępne dla czytelników, a nawet, jak w dwu wypadkach mogłam stwierdzić, także i dla pracowników tych bibliotek, zajmujących stanowiska kierownicze. Do wiadomości ich nie doszły np. obszernie omówienia ich własnych książek opublikowane na pierwszej stronie londyńskich „Wiadomości”. Dużo wskazuje na to, że znaczna część „prohibitów” poszła na przemiał i że wskrzesić ich nie już nie zdoła. Działy te zostały w ciągu ostatnich tygodni częściowo lub całkowicie udostępnione. Z natury rzeczy były to jednak kolekcje złożone z pojedynczych egzemplarzy. Nie zaspokoją one ogromnego zapotrzebowania wyczerpanej publiczności krajowej. Jest ona nadal pozbawiona możliwości normalnego zaspokojenia tego głodu, gdyż książki emigracyjne nie znalazły się dotąd w legalnym obrocie księgarskim i są przedmiotem transakcji o charakterze mniej lub więcej czarnorynkowym z charakterystyczną dla takich obrotów zmiennością cen.

Nie zaspokoi także tego zapotrzebowania szczątkowa forma wymiany czy dary, których wysyłanie odbywa się nadal na ryzyko wysyłającego. Potwierdzeniem słuszności tych obaw jest np. niedawny list grupy studentów uniwersytetu warszawskiego skupionych w

Klubie Literatury Współczesnej. Proszą oni o wydawnictwa emigracyjne, którymi interesują się żywo, „Na razie — zastrzegają się — prosimy o niewysyłanie nam żadnych materiałów, gdyż zdarza się, że są one przetrzymywane na granicy”.

Jakż wniósł z tych przydługich wywodów? Że źle, że chaos, że poprawa sytuacji następuje w tempie budzącym wątpliwości w uzdrowienie jej w najbliższej przyszłości.

Ponurym praktykom, które przejdą do historii prześladowania książki jako najbardziej absurdalne jej rozdziały, przeciwstawia się przede wszystkim opinia Kraju, który chce i coraz głośniejsze domaga się debitu dla książek i czasopism emigracyjnych w ogólności, bez specjalnych klauzul uprzywilejowania dla osobliwie dobranych wydawnictw czy autorów. Domagają się posłowie, redaktorzy czasopism i publicyści. Domagają się pisarze. Wierzymy, że głos ich przeważy szalę nieprawości i że książki emigracyjne krążyć będą mogły w Kraju z tą samą swobodą, z jakiej w księgarniach i bibliotekach emigracyjnych korzystają wydawnictwa krajowe.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania  
**Maria Danilewiczowa**

P.S. W liście dzisiejszym ograniczyłam się do sprawy docierania wydawnictw emigracyjnych do Kraju. W bliskiej przyszłości chciałabym omówić inny problem: cenzurę.

### ECHA DYSKUSJI O KSIĄŻCE W KRAJU

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!  
Z prawdziwą przyjemnością przejrzałem sobie ostatnie dwa numery ZYCIA. W rze 16 znalazłem bardzo mnie interesującą dysputę na temat najlepszej książki polskiej; ucieszyłem się, że dostałem wcale niezłą lokatę.

Jeżeli wolno mi tą drogą wyrazić swoją wdzięczność, to będę zobowiązany Szanownemu Panu Redaktorowi za łaskawe przekazanie najserdeczniejszego podziękowania P. Stefanii Kossowskiej za zgłoszenie mojej książki („Kraj tęsknoty”), jak również P.P. Dr Tymonowi Terleckiemu, J. Białatowiczowi i Pani Marii Danilewiczowej za ogromnie ciekawą dyskusję, którą sobie właśnie w ZYCIU od deski do deski przeczytałem.

Będę Szanownemu Panu bardzo wdzięczny za łaskawe przesłanie mi tego numeru ZYCIA, być może, uda mi się omówić jego treść na łamach naszej prasy.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania i koleżeński uścisk dłoni  
**Eugeniusz Szermentowski**  
(Warszawa)

### DLACZEGO POMINIĘTO ZIMIŃSKĄ?

Redakcja Tygodnika ZYCIE, Katolicki Ośrodek Wydawniczy, „Veritas”  
12 Praed Mews, London, W. 2, England.  
W numerze 16 ZYCIA z dnia 10. II. 1957 r. w artykule „Kolory i melodie polskiej wsi” jest między innymi powiedziane: „Zespół ten powstał przed kilku laty jako owoc wielkiej pracy kilku zamiłowanych w folklorze polskim muzyków, choreografów i malarzy pod kierownictwem kompozytora Tadeusza Sygietyńskiego...”

W związku z tym, że w sformułowaniu tym są zasadnicze nieścisłości, pragnę wyjaśnić co następuje: bezpośrednimi twórcami zespołu „Mazowsze” byli: prof. Tadeusz Sygietyński z żoną swoją Mirą Zimińską-Sygietyńską. Muzyka do wszystkich piosenek i tańców została skomponowana, lub opracowana wy-

łącznie przez Tadeusza Sygietyńskiego. „Szperaczami” po wsiach też byli tylko: Tadeusz Sygietyński i Mira Zimińska.

Bardzo przepraszam, że zwracam się z tą uwagą, która powstała na pewno tylko z braku dokładnych informacji, ale wydaje mi się, że wybitnych zasług i pracy Tadeusza Sygietyńskiego i Miry Zimińskiej nie należy dzielić — bo nikt się do niej z muzyków nie przykładał.

St. Rybczyńska

Państwowy Zespół Ludowy  
Tańca i Pieśni „Mazowsze”  
im. T. Sygietyńskiego  
Karolin, p. Brwinów pod Warszawą.

## KRONIKA

### PISARZE W HOŁDZIE HOMEROWI

W sali sztandarowej Instytutu im. gen. Sikorskiego w Londynie, odbył się wieczór poświęcony Homerowi i jego dwu nieśmiertelnym dziełom.

Asumpt do tego dały nowe tłumaczenia dzieł Homera, dwu piór emigracyjnych. Nowe, z kolei trzecie, tłumaczenie Odysei poety Józefa Wittlina, ukazuje się nakładem londyńskiego „Veritasu”, w ramach „Biblioteki Polskiej”, a nowe tłumaczenie „Iliady” profesora filologii klasycznej Ignacego Wieniewskiego jest w przygotowaniu. Przekład ten był już ogłoszony we fragmentach, m. in. w ZYCIU.

Po zagajeniu przez prezesa Tymona Terleckiego, zabrał głos Jan Białatowicz i przedstawił poglądy nauki na osobę i dzieło Homera, jak też zajął się sprawą omówienia trudów, na jakie tłumacze dzieł Homera napotykał. Obraz Homera składał się z samych sprzeczności. Siedem miast szczyli się miejscem jego urodzenia, a mógł on nie istnieć w ogóle albo w dwu osobach. Slepiec, który został w swych dziełach najbardziej radosny świat, jaki zna literatura. Ten, który nie oglądał światła Bożego, dał obraz tryskający barwami. Zagadnienia umieszczenia w czasie, między X a VIII wiekiem przed Nar. Chr., w epoce pomykańskiej, czasu powstania dzieł homerowych czy stwierdzenia zgodności opisanych wydarzeń z historią, zostawia mówca archeologii i historii, przechodząc do zagadnień budowy wiersza.

Epopeje Homera są najwyższym osiągnięciem poezji metrycznej, zajął one w iloczynie głosów i budowie stopowej wiersza. Przekład zaś tych dzieł na języki europejskie są dowolnymi tawestacjami poetyckimi. I poza przekładem Liwiusza Andronika, nie są one metryczne, ale sylabiczno-toniczne. Łacina średniowieczna zatraciła w poezji metrum, posługując się wierszem opartym na równej ilości sylab. Z łaciny wzorcz ten przyjęły inne języki europejskie. Polska poezja drugiej połowy XIX wieku ukształtowała system sylabo-toniczny, wszystkie akcenty w nim są uporządkowane i muszą przypadać na te same miejsca.

Niestety metra antyczne, które wytworzył język grecki, nie dadzą się przenieść na inny język. Mickiewicz ani Goethe nie potrafili dać heksametru w jego antycznym kształcie dźwiękowym. Maria Dłuska pisze o drugim wydaniu „Odysei” Wittlina, że „tok poematu Wittlina wydaje się prozoidalny”, wyrażając żal, że „poeta nie dał tekstu o graficznym wyglądzie prozy, podzielonego na naturalne okresy, a przecież pobrzmiwającego rytmią heksametru. Zatajone sugestie przemawiałyby z rzekomej prozy”. W roku 1953 wy-

szeli w Polsce przekład „Odysei” pióra świetnego pisarza-stylisty Jana Parandowskiego; przekład został dokonany prozą poetycką.

Jak przekładać Homera? :

Zagadnienie to zostało poruszone przez Józefa Wittlina i Ignacego Wieniewskiego, którzy opowiedzieli się przeciw przekładowi prozą, a więc Parandowskiemu, gdy Białatowicz uważa, i słusznie, że o tym, co bliższe oryginału nie przesądza bynajmniej tawestacja rytmiczna. Proza poetycka może być bowiem o wiele celniej rytmiczna od pozornego wiersza. Białatowicz poza tym czyni ciekawą spostrzeżenie, że dziś proza zbliża się do poezji, a poezja zbliża się do prozy i prze-powiada, że piśmiennictwo wróci ostatecznie do jednego rodzaju.

Białatowicz uważa, że istotą dobrego przekładu jest styl i dochowanie wierności założeniu artystycznemu. Takim ideałem przekładu, który te warunki spełnia, jest ostatni przekład „Odysei”, dokonany przez Józefa Wittlina. Emigrację polską, tych nowych Odyseuszy, miał na myśli tłumacz dokonując trzeciego przekładu.

Ignacy Wieniewski wymienia kilka przekładów Homera na język polski. Dmochowski tłumaczył „Iliadę” z francuskiego i nadał jej szatę ludową, a Siemiński tłumaczył „Odyseję” nadając jej właściwy dla niej charakter dworski. Przekłady „Odysei” Wittlina z 1924, 1931 i ostatni, uważa za najlepsze, jakie istnieją w języku polskim. Przekład Parandowskiego, ponieważ nie jest dokonany wierszem, uważa za niewłaściwy. Przekład Wittlina jest wierny, piękny, z poczuciem historycznym. Prelegent uważa, że „Iliada” przypomina tonację dur, gdy „Odyseja” tonację mol, wymagają one przeto, by wypuklić w tłumaczeniach te różnice. Język, specjalnie pierwszego przekładu wittlinowego, jest pod mocnymi wpływami Zeromskiego i Wyspiańskiego, w wydaniu trzecim, tłumaczeniu obecnym, w 60 procentach uległ zmianie i bliższy jest języka obecnego.

Następnie Tola Korian odczytała „Elegię do Homera”, nadesłaną z Nowego Jorku przez Józefa Wittlina. Tymon Terlecki odczytał również nadesłany przez Wittlina tekst, w którym w sposób dowcipny dzieli się autor swymi uwagami na temat tłumacza, który powinien być nie mniejszym jak muzyk wirtuozem; o przemianach, jakie nastąpiły w nim samym, w zakresie używania języka; opowiedział też dzieje swego trzeciego tłumaczenia, dokonanego w roku Monte Cassino i Powstania Warszawskiego i nimi inspirowanego. Wypowiada się za przekładem z rytmem i muzycznością.

Szereg fragmentów obu tłumaczeń Wittlina i Wieniewskiego zaprezentowali nam Tola Korian i Wieniewski.

Stefan Legeżyński

### DOM DICKENSA

W Izbie Gmin zwrócił się z apelem do ministra budownictwa poseł z okręgu St. Pancras Północ, prosząc by poczyniono kroki w celu uratowania od zagłady domu Karola Dickensa.

Dom, w którym mieszkał wielki pisarz angielski w latach 1839-1851 znajduje się pod numerem 1 Devonshire Terrace, High Street, Marylebone w Londynie.

Właściciele domu, który został już nieco rozbudowany od czasu gdy zamieszkiwał go Dickens, pragną go zburzyć, by wybudować na tym miejscu wielki blok mieszkalny, przeznaczony na urzędy.

W tym właśnie domu napisał Dickens m. in. następujące wybitne dzieła jak: „Barnaby Rudge”, „Martin Chuzzlewit”, „Dombey i



# PRZEMIANY ISTOTNE

W rozmowach z rodakami z Kraju coraz częściej spotykamy się ze spostrzeżeniem, że przeciętny Polak na emigracji nie widzi istotnych przemian, jakie zaszły w jego ojczyźnie od czasu, kiedy z niej wyjechał. Niejednokrotnie nawet słyszy się z jego ust tylko o „zmianach po październiku”, gdyż nie zdaje on sobie sprawy, iż to, co się stało w Polsce w ciągu roku 1956 a zwłaszcza w październiku tegoż roku pozwoliło tylko ujawnić się pewnym zjawiskom głębokiej, tkwiącej w naszej narodowej rzeczywistości, ale w żadnym wypadku nie było ich przyczyną.

Zelżenie terroru, wypuszczenie z więzień i rehabilitacja niewinnie skazanych lub więzionych niesłusznie ludzi, przywrócenie elementarnej swobody opinii, usunięcie absurdów gospodarczych rujnujących Kraj, uchylenie żelaznej kurtyny i last but not least — uznanie roli Kościoła katolickiego w życiu narodu — to wszystko było tylko cnięciami narzuconych ograniczeń. Niewątpliwie dla ludzi w Kraju, duszących się w atmosferze zaklamania, było to otwarciem okna i wpuśzczeniem świeżego powietrza. W. lu nawet zachłysnęło się nim, ale pod naciskiem rzeczywistości szarego dnia i jego potrzeb opadły te zachwyty i ustąpiły miejsca trosce o jutro.

Dalej i głębiej patrzący rodacy w Kraju o wiele trzeźwiej oceniają to co się stało i tego samego spodziewają się od nas, patrzących z pewnej perspektywy na rozwój wypadków. Kładą oni bowiem nacisk na to co owe rzekome zmiany pozwoliły w całej pełni zobaczyć (także i nam), na przemiany istotne w duszy i życiu narodu.

Najważniejszą z nich jest powszechne zrozumienie związku Narodu z Kościołem, związku na życie i śmierć, tak silnego, że katastrofa grożąca życiu Narodu zagroziłaby istnieniu Kościoła, i to nie tylko w samej Polsce, ale i w krajach z nią sąsiadujących. Z drugiej strony Naród znajduje swe moralne oparcie, co więcej swój ratunek w Kościele i przezeń szuka dróg wyjścia z największych trudności, nawet materialnych. Związek ten się umocnił, utrwalił i ujawnił współczesnym pokoleniom Polaków właśnie w ciągu ostatnich siedemnastu lat. I dopiero zrozumienie tej wspólnoty losów pozwala nam też zobaczyć w pełnym świetle, jaka była i jest w dziejach najnowszego narodu rola naszego Episkopatu, a szczególnie dwu naszych ostatnich Prymasów.

W Polsce nie zapomniano, że umierający Kardynał Prymas Hlond powiedział w październiku 1948 roku do swego otoczenia: „Nie smućcie się! Nie rozpaczajcie! Bo zwycięstwo, gdy nadejdzie, będzie zwycięstwem Matki Najświętszej. ...wszystko stanie się tak, jak sam Bóg postanowił”. Pamiętali o tym dobrze najwybitniejsi przedstawiciele Episkopatu, z których wielu słyszało te słowa i którzy potem znaleźli się w więzieniach. pamiętał o nich następca Prymasa Hlonda, arcybiskup Wyszyński, który w swym herbie biskupim i kardynalskim polecił umieścić wizerunek Matki Boskiej z Jasnej Góry.

Ów związek Narodu z Kościołem sprawił, że

losy Narodu miały wpływ na życie Kościoła w Polsce i na jego przemiany istotne, trwały i sięgające w przyszłość. I że wzajemnie zmiany te nie pozostały bez wpływu na kształtowanie się naszej psychiki narodowej i że były widocznym wkroczeniem Boga w naszą historię. Życie religijne bowiem nie tylko rozpełniło się szeroko, zapuszczając głęboko swe korzenie w duszę Narodu, ale i rozkwitło wspaniale.

Ludzie w Polsce przeszli przez niezwykle ciężkie próby życiowe i znaleźli się w trudnych warunkach materialnych, ale właśnie wtedy gdy skurczyły się materialne możliwości i gdy zabrakło środków przyrodzonych, przyszło zrozumiemienie środków nadprzyrodzonych i roli łaski, przyszło pogłębienie życia wewnętrznego katolików polskich. W najcięższych i najtrudniejszych okresach byli Polacy, jak nigdy dotychczas w dziejach swych, narodem połączonym modlitwą, rozmodlonym i dającym posłuch swych pastierzom. Dopiero teraz stopniowo ujawnia się wiele szczegółów bezpośredniego wpływu Prymasa, biskupów i księży na to, że w pamiętnych dniach październikowych Kraj nasz nie podzielił tragicznego losu Węgier. Oni to potrafili nawet rozgorączkowanej młodzieży wskazać na heroizm szarego trudu dla Polski, na heroizm prawdy. I znaleźli posłuch, bo są ewangelicznie bliscy swemu ludowi wiernych jak byli bliscy Apostołowie.

Nie zapominajmy jednak, że poza sobą mieli wiele lat pracy z tym ludem, pracy pogłębiającej i przystosowanej do zmiennych i narzuconych warunków życia Kościoła przesładowanego i do warunków życia samych wiernych. Wychowaniem religijnym objęto dzieci już od przedszkola. Gdy katechizacja przesłała ze szkół do parafii, położono nacisk na wychowanie przez modlitwę, na życie liturgiczne i sakramentalne. Cały Kraj nasz został przeorany rekolekcjami i kazaniem obejmującymi usystematyzowaną naukę Kościoła. Warto nawiasem wspomnieć, że zastosowano metodę nauk krótkich i żywo ujmujących nie tylko zasadę, ale i aktualne jej zastosowanie. Dziś program ten obejmuje realizację ślubowań jasnogórskich. Pogłębił się ruch liturgiczny, zjawili się liczne powołania.

W chwili największego ucisku narodowego i religijnego jedyną prawdziwą wspólnotą było milczące łączenie się ludzi w sakramentalnym życiu u Bożych ołtarzy. Z tej wspólnoty wyrosło potężne wystąpienie ponad milion wiernych zebranych wokół tronu Królowej Polski, u stóp Jasnej Góry w sierpniu 1956 roku — pomiędzy poznańskim czerwcem a warszawskim październikiem.

Bez widzenia tych faktów i tych istotnych przemian i bez zrozumienia ich wymowy — nie podobna pojąć tego co się w Kraju naszym działo i dzieje. Bez pełnego zaś duchowego współdziałania w nich nie możemy łączyć się z naszym Narodem w jego wierze w przyszłość i w jego nadziei na zwycięstwo, które nadejdzie, nie podobna dojrzeć własnej drogi do Polski.

J. Cz.

syn”, „David Copperfield” i „Koleśda Bożonarodzeniowa”. Tutaj też przyszło na świat kilkoro jego dzieci a lata które tu spędził, należały do najpiękniejszych w jego życiu i karierze pisarskiej.

Na domu znajduje się tablica pamiątkowa, a sam dom stoi na rogu dwu ulic: High Street i Marylebone Road, która za czasów Dickensa nazywała się New Road. Ogrod przy domu posiada wysoki mur z cegiel, ten sam mur, który służył za mieszkanie krukem Dickensa, to stąd właśnie pochodzi kruk w powieści „Barnaby Rudge”.

Dom jest oglądany corocznie przez tysiące ludzi przybywających do Londynu ze świata, podobnie jak i drugi dom, w którym żył Dickens, mieszczący się przy Doughty Street. Sprawa przyszłości domu Dickensa poruszyła wszystkich miłośników literatury.

## KOMUNIKATY

### KONKURS NA SZTUKĘ TEATRALNĄ

Kierując się troską o wzbogacenie repertuaru scenicznego dla polskich zespołów teatralnych na emigracji, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów ogłasza konkurs w sztuce jednoaktowej z nagrodami:

I nagroda — £ 40. II nagroda — £ 25. III nagroda — £ 15.

Warunki konkursu:

1. Tematykę sztuki pozostawia się wyborowi autorów. Organizatorzy konkursu pragną jednak zwrócić uwagę, że środowiska emigracyjne odczuwają szczególną potrzebę utworów osnutych na tematyce rocznic narodowych jak 3 Maja, święta żołnierza, święta niepodległości itp.

2. Do konkursu dopuszczone będą jedynie utwory nie ogłoszone dotychczas drukiem.

3. Pożądane jest, by techniczna konstrukcja utworu uwzględniała możliwości scen amatorskich.

4. Prace nadesłane na konkurs winny być opatrzone tylko godłem. Do przesyłki należy dołączyć zamkniętą kopertę, zawierającą imię, nazwisko oraz adres autora, oznaczoną tym samym godłem.

5. Oceny sztuk nadesłanych na konkurs dokona jury, powołane przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

6. SPK zastrzega sobie prawo ogłoszenia, za ustalonym honorarium, sztuk nagrodzonych lub wyróżnionych.

7. Termin nadsyłania prac pod adresem: Polish Ex-Combatants' Association, — 18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7 upływa z dniem 30 listopada 1957 r.

### „NIE CHLEBOM JEDYNYM”

Powieść R. Dudincewa „Nie chlebom jedynym” (Nie samym chlebem) stała się sensacją polityczną nie tylko w Sowietach, ale na całym prawie świecie. Naciek jej został zupełnie wyczerpany, a jak świadczą komentarze podane przez autora, drugie wydanie ulegnie zapewne zmianom, o ile się w ogóle ukaze. Wobec znaczn go zainteresowania oryginałem Centralny Związek Uchodźców Politycznych z ZSSR (w skrócie COPE), z siedzibą w Monachium, który posiada własne wydawnictwo p.n. „Swoboda” postanowił jako pierwszą swą pozycję wydać właśnie „Nie chlebom jedynym” w oryginalnym pierwszym brzmieniu. Znający język rosyjski będą więc mieli sposobność przeczytania oryginału.

Cena: 4 DM, 2 dol. am., 500 fr. fr., dla księgarzy zwyczajny rabat. Zamawiać można pod adresem: Z.O.P.E., München 2, Gaiglstr. 25, Germany.

## ŻYCIE

ROK XI NR 22 (519)

Niedziela, 2 czerwca 1957 r.

Zdjęcie obok przedstawia moment z audiencji udzielonej przez Papieża w dniu 14 maja Prymasowi Polski i delegatom Episkopatu; oprócz Ojca Świętego i kardynała Stefana Wyszyńskiego stoją biskupi: Antoni Baraniak, Michał Klepacz, Zygmunt Choromański, klęczy ks. prał. Władysław Padacz.

### W BIEŻĄCYM NUMERZE:

Wręczenie oznaki godności kardynalskiej Prymasowi Polski

### ŻYCIE KRAJU

Powrót do tradycji w adwokaturze  
Mało pożywne soki  
Barbarzyńskie wyniszczanie zwierzyny i lasów w Polsce

### ŻYCIE KATOLICKIE

Encyklika papieska w związku z 300-leciem śmierci św. Andrzeja Boboli  
Nawrócenie Herriota  
Intelektualista o liturgii (str. 18)  
„Osservatore Romano”

### SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

Apel w Getyndze  
Z tajemnic dyktatury literackiej w Sowietach  
Rozbrojenie

Str. 2, 3 — Listy do redakcji, Kronika, Komunikaty

Str. 4 — Punkty widzenia — J. Cz.

Str. 9 — Nasze sprawy — Polonus

Str. 14 i 15 — W poszukiwaniu minionych dni — B. Niemczycki

Str. 16 — Wielki talent Tadeusza Nowakowskiego — J. B.

Str. 17 — Sport

Str. 19 — Po lepkach — J. B.

Str. 20 — Ludzie i zdarzenia



# PRYMAS POLSKI OTRZYMAŁ KAPELUSZ KARDYNALSKI

„Na chwałę Bogu i dla ozdoby Stolicy Apostolskiej, przyjmij ten czerwony kapelus, oznakę godności kardynalskiej, która symbolizuje, że w uniesieniu wiary, dla pokoju i dobra ludów chrześcijańskich masz być gotów do wszelkich ofiar, z ofiarą krwi włącznie...”

Jakżeż te piękne słowa musiały zabrzmieć przejmująco, gdy Ojciec święty zwrócił się z nimi do klęczącego u tronu papieskiego kardynała Stefana Wyszyńskiego, który tak niedawno jeszcze był w rękach przesładowców Kościoła, do wszelkich ofiar na chwałę Bożą gotowy.

Jakżeż do pogłębienia nastroju tego świętego ceremoniału musiał przyczynić się fakt, że dotyczył on kardynała z żelaznej kurtyny, Prymasa Polski, zespoleonego ze swoim narodem wiarą, której niezmierzona siła zdołała odsunąć rękę przesładowcy... Wszakże ten sam fakt spowodował, że podróż kardynała Wyszyńskiego do Rzymu, była drogą nieustających owacji ze strony obcych tłumów.

Uroczystość odbyła się w sobotę, 18 maja, w tak zwanej sali Tronetto Apostolskiego Pałacu Watykańskiego. Gwoli utrwalenia jej w pamięci, przypomnijmy sobie ważniejsze jej momenty.

Prymas, ubrany w purpurę Capa Magna, wszedł do sali tronowej, za nim mistrz ceremonii i dostojnicy kościelni. Zbliżając się do tronu, Kardynał zatrzymał się trzykrotnie, by złożyć głęboki ukłon Papieżowi. Gdy klęknął tuż u tronu

i schylił się by ucałować stopy papieskie, Jego świątobliwość objął go po ojcowsku... Na sali, oprócz włoskich dostojników kościelnych był obecny również arcybiskup Józef Gawlina i biskupi: Michał Klepacz, Zygmunt Choromański i Antoni Baraniak.

Zgodnie z przyjętym rytuałem Papież nałożył Prymasowi najpierw biret a potem dopiero, na kaptur Capa Magna, kapelus kardynalski, ozdabiając równocześnie pierścieniem palec Purpurata. Tu nastąpiło wypowiedzenie formuły, której słowa podaliśmy na wstępie, po czym Ojciec święty nadał Kardynałowi tytuł Prezbitera Bazyliki Santa Maria in Trastevere. Na zakończenie, Papież udzielił Błogosławieństwa Apostolskiego uczestnikom uroczystości łącznie z polską grupą świeckiego i zakonnego duchowieństwa oczekującego na możliwość złożenia w pierwszej kolejności życzeń Kardynałowi.

Zwyczaj dalek każe, aby kapelus kardynalski był przez wysłanników papieskich dostarczony do rezydencji nowego Purpurata. Związane to jest z jednym jeszcze uroczystym ceremoniałem, który odbył się tym razem w specjalnie na ten cel odbudowanej sali przy kościele św. Stanisława. J.E. ks. arcybiskup Józef Gawlina osobiście troszczył się o odpowiednie przygotowanie sali i zaraz też po uroczystościach w Pałacu Apostolskim zaprosił do niej Prymasa. Na miejscu oczekiwały już Siostry Nazaretanki i lic-



ni goście duchowni i świeccy, przyjezdni i miejscowi. Ks. prałat Rojek przybył aż z Nowego Jorku. Zgromadziła się cała niemal Polonia rzymska, z ambasadorem Papieża na czele; obok ambasadora ks. prałata Waleriana Meysztowicz.

Wejście Prymasa powitano owacyjnymi oklaskami. Zdążył odpowiedzieć jedynie uśmiechem, bo zaczęła się nowa ceremonia. Herold zapowiedział wysłannika papieskiego i zaraz potem trzech dostojników w średniowiecznych strojach wkroczyło uroczyście na salę. Przed nimi niesiono wielki, płaski, czerwony kapelusz kardynalski.

To kapelusz kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Jeden z wysłanników wygłosił po włosku krótkie przemówienie okolicznościowe. Prymas odpowiedział także po włosku. Następne przemówienie było już przeznaczony dla Polaków, więc już po polsku podzielił się Kardynał z zebranymi — uczuciami, które przeżywał z racji tej tak długo odkładanej uroczystości.

„Naród polski — mówił między innymi Kardynał — w tej chwili ufa tylko jednej sile, sile Boga Żywego. ...Kapelusz kardynalski, to wyróżnienie, które Polska musiała otrzymać od Ojca świętego. Ten kapelusz męczeństwa, który spoczął dziś na mojej głowie, to order na piersiach Polski wierzącej“.

## ŻYCIE KRAJU

### POWRÓT DO TRADYCJI W ADWOKATURZE

Wychodzący w Warszawie dwutygodnik „Prawo i Życie”, organ Zrzeszenia Prawników Polskich, zamieszcza w numerze z 5 maja br. ciekawy artykuł Kazimierza Ogrodzkiego pt. „Dalsza, czy powrotna droga adwokatury”. Ostrożna redakcja poprzedziła wywody te notatką stwierdzającą, że jest to artykuł dyskusyjny. Obok jednak dyskusji, w której nie zamierzamy na razie brać udziału, jest w nim sporo ciekawych informacji wskazujących na to, że adwokaci w Kraju również zabrali się od kilku miesięcy do rehabilitacji zanieczyszczonego w epoce Radkiewicz i Świątkowskiego zawodu.

Dowiadujemy się więc nie tylko o tym, że w początku marca br. odbyło się zebranie Izby Adwokackiej warszawskiej (najliczniejszej w Polsce), ale również częściowo tego, o czym ta Izba radziła.

Otóż powzięto tam m.in. uchwałę o ograniczeniu warunków wpisu na listę adwokatów i aplikantów oraz przesłano do ministra

sprawiedliwości wniosek o zaniechanie, szeroko i otad stosowanych, zwolnień z aplikacji.

W zasadniczym przemówieniu dziekana Garlickiego znalazła się m.in. krytyka ustawy o osławionych zespołach adwokackich, rzekomo „torujących drogę wyższym społecznym formom wykonywania zawodu obroncy”, które to określenie mec. Garlicki nazwał delikatnie „emfatycznym”. Podkreślił on zato klasyczną rolę adwokata indywidualnego, jego indywidualnych uzdolnień i indywidualnej odpowiedzialności.

Powołano komisję „socjalno-bytową” mającą zająć się palącą sprawą lokali na kancelarie adwokackie, ubezpieczeniem adwokatów oraz analizą ich niskich zarobków.

„Prawo i Życie” informuje nas dalej, że również w marcu br. wyszedł pierwszy numer „Palestry”, organu Naczelnej Rady Adwokackiej, przekształcony z niewielkiego wewnętrznego biuletynu. Nowe pismo ogłasza m.in. artykuł adwokata St. Janczewskiego o „Zadaniach i roli adwokatury” oraz artykuł pt. „Najpilniejsze postulaty” pióra adwokata Fr. Sadurskiego, który — zgodnie zresztą ze statystyką min. sprawiedliwości —

„...Jesteśmy w Polsce w okresie najpoważniejszej pracy duchowej i moralnej, aby wprowadzić w życie zasady ślubowania jasnogórskiego. Ukoronowaniem tej pracy będzie Millennium — tysiąclecie przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa, przypadające w 1966 roku“.

A zwracając się do uchodźstwa, wzywał:

„Bądźcie zespoleni z nami w tym wielkim dziele przygotowania Polski do Millennium...“

„Naród jest jeden: na polskiej ziemi i w rozproszeniu. Polska katolicka doczeka się tego dnia, kiedy zwyciężym krokiem wkroczy w nowe tysiąclecie...“

dochodzi do wniosku, że w Polsce jest o 1600 adwokatów za dużo.

Polemizując z autorem tych artykułów wspomniany wyżej K. Ogrodzki taki szkicuje obraz w adwokaturze w przedostatnim okresie:

„...Od 1945 do 1950 r. pozostawiono na boczny reaktor wywołaną dawną adwokaturę... Członkowie komisarycznych Rad walczyli wtedy na dwa fronty — z demagogią i nagonką na zawód z zewnątrz, oraz z rozpamiętaniem we własnych szeregach...“

„...W 1950 r. wyszła nowa ustawa o adwokaturze. Poprzedziły ją, lub towarzyszyły jej: akcje, lustracje i weryfikacje. Domiary skarbowe atakowały wszystkich — kładły słabszych... Typowano uczestników spraw w sekcjach tajnych... Od góry zaaplikowano zawodowi kurację iniekcyjną, zastrzykując podskórnie i dożylnie bezwartościowy, skorumpowany często element... Powołano zespoły adwokackie...“

„Kiedy po burzliwej wielce dla całego kraju dyskusji przystąpiono do reform oraz nawrotu ku leninowskiej demokracji, swobodami obdarzono, między innymi, adwokatów. Było już dość późno...“ — konkluduje publicysta „Prawda i Życie” przechodząc następnie do litanii „dobrych rad” dla Rad Adwokackich.

### MAŁO POŻYWNE SOKI

„Polska na szczyblu powiatu” bywa bardzo dziwnym krajem, — stwierdza Jakub Opoczyński w pasjonującej korespondencji z miasta Ziębice, drukowanej we wrocławskim tygodniku społeczno-kulturalnym „Nowe Sygnały” (numer z 12 maja br.). Autor znalazł w Ziębicach takie — wśród paru innych — curiosum: „...Istnieje tu przetwórnia owoców znana ze swoich wyrobów poza granicami kraju. Produkuje się różnorodne konserwy jarzynowe: z zielonego groszku, ogórków, grzybów oraz soki owocowe. 90 procent tych wyrobów wędruje do USA, a także do Anglii, Niemiec i innych krajów. Wiadomo, eksport to dewiza.“

„Ale — rozwierajcie oczy ze zdumienia — ta wielka przetwórnia owoców należy do najbardziej nierentownych przedsiębiorstw w Kraju. Rok rocznie państwo dokłada do zielonego groszku wielomilionowe sumy. Co więcej straty są z góry planowane (tak!) — Gdyby przez osiem godzin nasza załoga nic innego nie robiła, tylko śpiewała „włazi kotek na płotek”, państwo miałoby o połowę

mniej strat — dowcipkował kierownik produkcji oprowadzając Opoczyńskiego po halach przetworni.

„Moje próby rozwikłania sensu tej zagadki ekonomicznej nie dały rezultatu. Tajemnica służbowa” — stwierdza zrezygnowany korespondent wrocławskiego tygodnika.

### BARBARZYŃSKIE TĘPIENIE ZWIERZINY I NISZCZENIE LASÓW

„Łowiec Polski”, organ Polskiego Związku Łowieckiego przyniósł w swoim kwietniowym wydaniu dwa bardzo ciekawe artykuły, rzucające światło na beznamiętne, bezlitosne niszczenie w Kraju zwierzyny, dokonywane zarówno przez członków tego stowarzyszenia, jak i przez całą armię kłusowników.

Na wstępie „Łowiec Polski” podaje cyfry, ilustrujące stan zwierzyny przed wojną i w chwili obecnej, przy czym jeśli chodzi o Ziemię Odzyskaną autor posługuje się cyframi zaczerpniętymi ze źródeł niemieckich. Cyfry te opublikowała już częściowo w lutym „Trybuna Ludu”. Są to rewelacyjne po prostu dane, którymi zainteresują się nie tylko łowcy i myśliwi, ale każdy, kto piękno naszych lasów pamięta.

|           | Przed wojną | Obecnie | Pozostało |
|-----------|-------------|---------|-----------|
| Zające    | 5.000.000   | 750.000 | 15 %      |
| Kuropatwy | 2.500.000   | 500.000 | 20 %      |
| Bażanty   | 1.000.000   | 3.000   | 0,3 %     |
| Sarny     | 600.000     | 120.000 | 20 %      |
| Jelenie   | 100.000     | 45.000  | 45 %      |

„Łowiec Polski” odrzuca wysuwane w obronie tego stanu twierdzenie, jakoby zwierzyna została wyniszczona w czasie wojny, przypominając, iż bezpośrednio po wojnie stan zwierzyny był znacznie wyższy. Uważa też za całkowity nonsens zarzut szerzony celowo przez tych, którzy z wyniszczenia zwierzyny ciągnęli korzyści, a mianowicie, że zwierzynę jakoby mieli wyniszczyć właściciele wielkich majątków ziemskich i arystokracja. Wiadomo przecież, że w roku 1945 „wyzwolono” ich wszystkich z majątków. Przeczą temu zresztą najwyraźniej cyfry oficjalne podane w tabeli

Zbijając dalej kłamliwe argumenty, pisano powołuje się na przedwojenne ustawodawstwo o ochronie zwierzyny, o okresach ochronnych, przestrzeganych skrupulatnie zarówno przez właścicieli pól i lasów jak i przez Towarzystwo Łowieckie, a wreszcie przypomina o wysokich karach, jakie przedwojenne sądy wymierzały kłusownikom.

Jakie są przyczyny, że stan zwierzyny spadł do tak katastrofalnego wprost poziomu? Tu „Łowiec Polski” przytacza wyciąg z artykułu, który to samo pismo opublikowało w roku 1952, w którym czytamy:

„Wykonanie planu dostawy mięsa i skór było dla Polskiego Związku Łowieckiego wielkim zwycięstwem, a jednocześnie socjalistycznym egzaminem zlozonym przez zorganizowaną masę łowiecką. Zdali one ten egzamin z rozwiniętymi chorągiewkami, a wszystkim, którzy ten egzamin zdali, wysłano premie i specjalne dodatki. Najlepiej zdali ten egzamin ci, którzy w tym jednym tylko sezonie ubili 1.600 kuropatw.“

Autor artykułu wyjaśnia następnie, że do roku 1952 chłopom nie wolno było poddzierżawiać posiadanych pól czy lasów, a jeśli to uczynili, to kartę, jaką otrzymali z tytułu dzierżawy, musieli oddać skarbowi państwa.

Z drugiej strony nie istniał żaden przepis



prawny uznający zwierzynę za należącą do państwa. W tym stanie rzeczy nikt oczywiście nie próbował niszczyć. Wybijali więc ją członkowie Towarzystwa Łowieckiego, wybijali ją i chłopci na swoich gruntach, a ponieważ prawo do posiadania strzelby uzyskiwali tylko posiadający pełne zaufanie członkowie partii, stąd Tow. Łowieckie stało się z biegiem czasu organizacją uprawnionych łowców zwierzyny, którzy stworzyli sobie z tego dodatkowe źródło dochodu.

A jakie stanowisko zajęły w tym wypadku władze? Trzeba z góry zaznaczyć, że działały tu dwa ministerstwa, tj. ministerstwo lasów i przemysłu drzewnego oraz ministerstwo przemysłu lekkiego. Do obowiązków pierwszego należała ochrona lasów i zdawałoby się również i ochrona zwierzyny. Drugie, tj. ministerstwo przemysłu lekkiego, zainteresowane było w uzyskaniu jak największej ilości skór, bez względu na to, kto te skóry dostarczał, a to w interesie wykonania planu. W związku z tym cyfry skupu skór za rok 1955 przedstawiają się następująco:

|         | Z a k u p i o n o s k ó r         |                |
|---------|-----------------------------------|----------------|
|         | od wykonujących odstrzał legalnie | od kłusowników |
| Jelenie | 46,5%                             | 53%            |
| Sarny   | 25,0%                             | 75%            |
| Zające  | 65,0%                             | 35%            |

Z powyższej tabeli wynika, że znacznie więcej zakupiono skór od kłusowników niż od myśliwych, względnie od wykonujących odstrzał członków Tow. Łowieckiego.

W lutym 1956 roku ministerstwo leśnictwa i przemysłu drzewnego zwróciło się do ministerstwa przemysłu lekkiego o uregulowanie tej sprawy. Otrzymało wtedy od tego ostatniego pismo, które zawierało taki charakterystyczny wywód:

„Wprowadzenie jakichkolwiek przepisów zmierzających do legalizowania i rejestrowania dostawców skór doprowadziłoby bezsprzecznie do pełnej likwidacji skupu tych skór przez aparat państwowy i do przechwylenia całej masy surowcowej przez nielegalnych garbarzy i handlarzy skór. Nie wyeliminuje się natomiast tą drogą istniejącego kłusownictwa“.

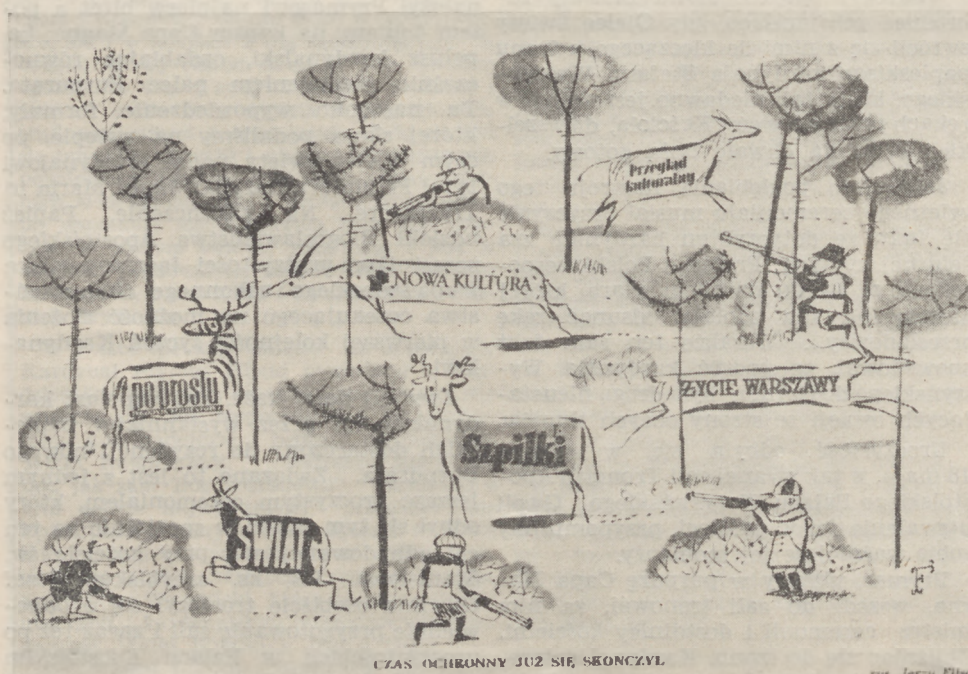
Zasopismo wyjaśnia dalej, że ochrona zwierzyny, okresy ochronne oraz zakaz zabi-

jania specjalnych rodzajów zwierzyny nie są w Polsce przestrzegane od 12 lat. Kłusownictwo nie oszczędzało nawet łosiów amerykańskich, których było przed wojną 800 a teraz pozostało już tylko 60. W rezerwacie państwowej w Rajgrodzie pod Białymstokiem zabito kilka rzadkich okazów łosia, w Puszczy Kampinowskiej zabito jednego łosia i 2 bobry. W rezerwacie nad rzeką Pasęką i w rejonie jezior mazurskich, bobry z powodu kłusownictwa zupełnie się nie rozmnożyły, chociaż były i pozostały pod ochroną prawa.

A jak traktują kłusownictwo sądy i wydziały orzekające przy radach narodowych? — Skazują kłusownika na 100 zł. grzywny w tym samym czasie gdy sprzedał jelenia za 1.000 złotych.

Płactwo wodne tępi się w tym samym stopniu, a także i płactwo żyjące na terenach błotnistych. Z jednej strony tępią je kłusownicy, a z drugiej zakłady przemysłowe wpuszczają nieoczyszczone od chemikaliów wody do rzek, które w ten sposób zatruwają i niszczą w nich wszelkie życie biologiczne. Na skutek przeprowadzonej po partacku dezynfekcji lasów wyniszczono wielkie ilości zarówno dzikiego jak i śpiewającego płactwa. Będąc pod ochroną prawa dzikie łabędzie stały się ofiarą oficerów milicji i straży granicznej. Trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek pociągnął do odpowiedzialności oficera władz państwowych. Wytworzył się zatem stan ogólnego ignorowania prawa przez tych, którym ustawy powierzyły pilnowanie przestrzegania prawa.

Barbarzyńskie wycinanie lasów. Artykuł wskazuje także na wprost barbarzyńskie wycinanie lasów. Pismo stwierdza, że do tego czasu wycięto dwie pełne roczne kwoty drewna ponad dopuszczalną ustawową normę, zaś w dalszym ciągu wycina się 40% ponad roczną normę, a to wszystko dla wykonania i przekroczenia planu. Wycięto z parków drzewa liczące po kilkadziesiąt lat, wycięto całe aleje, które stanowiły piękno polskiego krajobrazu. Jeszcze kilkanaście lat tej barbarzyńskiej polityki, a bogata ongiś w drzewo Polska znacznie importowała drewno, zaś zwierzynę można będzie oglądać już tylko na obrazkach i w podręcznikach szkolnych.



(„Szpilkę”, nr 17(821))



## ŻYCIE KATOLICKIE

### ENCYKLIKA PAPIESKA O ŚW. ANDRZEJU BOBOLI

Szczęśliwym dla Ks. Kardynała Prymasa zrządzeniem Opatrzności, w czasie jego pobytu w Rzymie, Ojciec św. Pius XII wydał pod datą 16 maja, czyli w 300-lecie męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli, encyklikę do Episkopatu całego świata zaczynającą się od słów „Invicti Athletae Christi” (Niezwykniętego Siłacza Chrystusowego, Andrzeja Boboli, męczeństwo i świętość życia).

Encyklika składa się ze wstępu i dwóch części. We wstępie Papież wyraża gorące życzenie, by wszyscy katolicy a zwłaszcza „synowie najdroższej Polski” pobożnym umysłem uczcili męczeństwo i świętość życia św. Andrzeja Boboli, zapisane złotymi zgłoskami w rocznikach Kościoła.

W pierwszej części encykliki Papież we wspaniałych skrótach kreśli postać świętego, który mógł przybrać sobie sentencję św. Bernarda: „Nic co jest Boskie nie uważam za obce”. W drugiej części encykliki wyciąga Papież ze świętego życia Andrzeja Boboli wskazania na czasy dzisiejsze, w których w wielu krajach wiara jest prześladowana. Idąc za przykładem świętego nie tylko biskupi i księża, ale i świeccy mają pracować nad obroną, wyjaśnianiem i szerzeniem wiary Chrystusowej.

Jakkolwiek Papież w tej encyklice przemawia do całego świata, to jednak — jak to wyraźnie zaznacza — ze swymi wspomnieniami i życzeniami w szczególny sposób zwraca się do mieszkańców Polski. Im poświęcona jest dłuższa część pisma papieskiego. Papież podkreśla, że „ich wielką chlubą i chwałą jest Andrzej Bobola, ponieważ z ich narodu pochodzi i nie tylko oprómienił go blaskiem tyłu cnót, lecz także okrył purpurą krwi męczeńskiej”. Wszyscy winni dążyć, by Polska była zawsze wierna (semper fidelis), ażeby była nadal „przedmurzem chrześcijaństwa” („antemurale christianitatis”). „Wydaje się bowiem, że sam Bóg — jak uczy historia... świadek czasów, światło prawdy... nauczycielka życia — powierzył narodowi polskiemu to szczególne zadanie.” Papież wzywa Polaków do męstwa, które łączy się z roztropnością, bystrością i mądrością.

### E. Herriot przed śmiercią pogodził się z Kościołem

Zmarły niedawno Edward Herriot, długoletni mąż Lyonu, wybitny polityk, trzykrotny premier Francji i ostatni prezydent jej parlamentu, dwukrotnie przed swą śmiercią wyraził życzenie religijne pogrzebu. Jako przywódca partii radykalno-socjalistycznej, stronnictwa mimo swej nazwy właściwie konserwatywnego, lecz tradycyjnie antyklerykalnego, był Herriot znany ze swej niechęci do Kościoła. Dał temu wyraz, gdy stał na czele rządu w latach 1924/25 i gdy zdecydowanie sprzeciwiał się dopuszczeniu wpływów katolickich do nauczania i wychowania dzieci katolickich w szkołach państwowych.

Zawsze jednak posiadał Herriot przyjaciół wśród wybitnych katolików francuskich. Jednym z nich był jego ongiś kolega szkolny, wybitny uczyony i kapłan, kardynał Baudrillart. Na jego pogrzebie w roku 1942, w czasie okupacji niemieckiej w północnej Francji, wygłosił Herriot przemówienie, w którym złożył hołd patriotyzmowi katolickiego duchowieństwa francuskiego. Przemówienie to wówczas zwróciło uwagę swym życzliwym tonem wobec Kościoła i było powszechnie uważane za oznakę zmiany w nastawieniu Herriota.

Gdy Herriot zmarł w szpi alu św. Eugenii w St. Genis-Laval pod Lyonem, zgłosili się tam jego wolnomyślni przyjaciele i oświadczyli, że pogrzeb zmarłego odbędzie się na koszt państwa i że ciało jego zostanie spalone. Oparła się temu żona Herriota i jego rodzina, która oświadczyła, że najpierw odbędzie się Msza św. żałobna za duszę zmarłego a potem może się odbyć pogrzeb państwowy, lecz ciało ma być pogrzebane. I tak się stało.

Po pochowaniu Herriota wolnomyślnicy zarzucili katolikom, że pogwałcili wyraźną wolę zmarłego, urządzając mu pogrzeb religijny, i że wprost „ukradli” jego ciało. Na to odpowiedział kardynał Gerlier listem do redakcji znanego dziennika paryskiego „Le Figaro”, podając szereg nieznanych ogółowi szczegółów. Oto na dwa dni przed zgonem Herriota, kardynał został wezwany przez umierającego do szpitala, gdzie Herriot w pełni jasności umysłu rozmawiał z nim w obecności swej żony. Kardynał Gerlier stwierdza dalej:

„Znając jego dyspozycje — gdyż wielka zmiana zaszła w nim od pewnego czasu — zapytałem go: Czy życzy pan sobie religijne pogrzebu? — Odpowiedział mi: „Tak”.

„Rozmowa nasza zeszła potem na inne tematy, ale nie czując się w pełni pewnym, powtórzyłem me pytanie. I znowu odpowiedział twierdząco.

„Również twierdzące odpowiedzi otrzymałem na szereg innych pytań, które mu postawiłem, ale winny one pozostać tajemnicą. Następnego dnia nie mogłem już uczynić nic więcej...”

„Kościół nie triumfuje... Kościół się tylko raduje.”

Z tych słów kardynała wynika, że Edward Herriot, niegdyś wielki antyklerykał, przed śmiercią pogodził się z Kościołem.

### »OSSERVATORE ROMANO«

**Poniedziałek - wtorek 29-30 kwietnia:** przemówienie Papieża (w języku niemieckim) do grupy historyków niemieckich; przemówienie Papieża (w języku francuskim) do uczestników „Conférence Nationale des Comités Régionaux d'Etudes pour la mise en valeur de la France”; przemówienie Papieża (w języku francuskim) do uczestników XI Międzynarodowego Kongresu „Nouvelles Equipes Internationales”.

**Środa 1 maja:** audiencja księcia Monaco Ranieri III i jego małżonki księżnej Grace z przemówieniem Papieża (w języku francuskim); audiencja dra Dag Hammarskjöld, sekretarza generalnego O. N. Z.

**Sobota 4 maja:** przemówienie Papieża (w języku francuskim) do młodzieży „Stations de plein air”.

**Niedziela 5 maja:** przemówienie Papieża (w języku francuskim) do delegatów na XVI kongres „De la Chambre de Commerce International”; list substytutu sekretariatu stanu Jego Świątobliwości (w języku hiszpańskim) ze wskazówkami Ojca św. dla IV Tygodnia Społecznego Kolumbii.

**Poniedziałek-wtorek 6-7 maja:** list Papieża (w języku łacińskim) z okazji 300-lecia wylądowania na Kanały pierwszych kapłanów zgromadzenia zakonnego sulpician; telegram Ojca św. (w języku portugalskim) do przyłenta Brazylii Juscelino Kubiczką z okazji rocznicy odkrycia i pierwszej Mszy św. w Brazylii.

**Czwartek 9 maja:** pismo Papieża (w języku włoskim) do zebranych w Bari na uroczystościach ku czci św. Mikołaja; zebranie antyepreparatoria św. Kongregacji Rytów w sprawie heroicznego cnót Sługi Bożego Vitale Giustino Grandin, biskupa, ze zgromadzenia oblatów Maryi Niepokalanej.

**Piątek 10 maja:** reprodukcja autografu złożonej przez Papieża „modlitwy lekarza” (w języku włoskim); artykuł „W VII stulecie śmierci św. Jacka, wielkiego dominikańskiego Apostoła Polski”; o przyjeździe kardynała Wyszyńskiego do Rzymu.

**Sobota 11 maja:** przemówienie Papieża (w języku hiszpańskim) do pielgrzymki z Barcelony; artykuł „Kąpiel i bomba” w sprawie zaatakowania przez lorda Cherwella, w Izbie Lordów, Papieża i znanego filantropa Schweitzera z racji jakoby złych informacji Papieża w kwestiach eksperymentów nuklearnych.

## NASZE SPRAWY

# HEREZJA RÓWNOŚCI

Jedną z głównych przyczyn nieszczęść przeżywanym przez ludzkość w dzisiejszych czasach jest urojenie, że ludzie powinni być sobie równi, a tak samo, że i narody powinny być sobie równe.

Hasło „wolność, równość, braterstwo” było jednym z podstawowych hasł rewolucji francuskiej; nawiasowo mówiąc, głosiciele tego hasła nie zauważyli tkwiącej w nim sprzeczności: dla poety wolność to jest przede wszystkim wolność pisaną poezji i to pisanie w tych poezjach tego, co chce, ale taka wolność sprzeciwia się równości; gdzież tu równość, gdy ktoś pisze poezję, a inni muszą łątać buty?

Marksizm, a w konsekwencji i rządu komunistyczne mają za teoretyczną podwalinę dążenie do społeczeństwa bezklasowego, a więc oparęgo na zasadzie kompletnej równości. Do czego to doprowadziło, a także jak ta równość komunistyczna wygląda — wszyscy wiemy.

Niemcy rozpętały dwie wojny światowe, bo chcieli najpierw być równi Anglii i Francji jako mocarstwo kolonialne, a potem wykroić sobie we wschodniej Europie imperium kontynentalne, równe potęgą imperium morskim.

Otoż równość jest złudzeniem i stawianie jej sobie za cel do osiągnięcia jest błędem, wiodącym do potwornych katastrof. Nie ma równości między narodami; Estonia nie jest i nigdy nie będzie czymś na miarę Ameryki, czy Hiszpanii, czy Polski. Nie ma także równości między ludźmi. Istnieje wprawdzie między ludźmi równość pewnych podstawowych praw i obowiązków i równość zasadniczej ludzkiej natury; ludzie są równi wobec Boga i wobec prawa, ten sam czyn jest grzechem lub zasługą, wszystko jedno, czy jest popełniony przez zebra, czy przez króla, ta sama czeka nas nagroda lub kara po śmierci, te same mamy podstawowe potrzeby, pragnienia i uczucia, jednakowo odczuwamy głód, jednakowo kochamy, jednakowo mamy prawo do życia rodzinnego, do posiadania własności, do nieprzypisywania nam cudzych win i nie karania nas za nie, jednakowo cierpimy, jednakowo chorujemy i jednakowo umrzemy. Ale poza tymi podstawowymi pierwiastkami równości, jesteśmy od siebie różni. Każdy z nas jest do gruntu i kompletnie inny i niepowtarzalny. Jest sobą, a nie cyfrą z serii.

Nie ma równości też i we wszechświecie. Robak nie jest równy koniowi, koń nie jest równy człowiekowi, człowiek nie jest równy aniołowi, anioł nie jest równy Bogu. Czyż robak ma chcieć być równym koniowi, a koń człowiekowi? — Anioł chciał być równy Bogu i spadł „jak błyskawica” w otchłań potępienia. (Sw. Łukasz, 10, 18). To był właśnie grzech szatana: pragnienie równości, to znaczy pycha i zazdrość.

U podłożu katastrof historycznych, które wstrząsają posadami dzisiejszego świata, leżą grzechy szatańskie: pycha i zazdrość. Ludzie w dawnych wiekach wiedzieli, że nie są sobie równi i wskutek tego mieli w sobie więcej pokory. Dzisiaj — my wszyscy wszystkim zazdrościmy i wszyscy się nad wszystkich wynosimy, bo rewolucja francuska i rosyjska zaraziły nas mikroblem równości.

Ja jestem pisarzem. Ale nie jestem pisarzem na miarę Homera, Dantego, Mickiewicza. Czy mam się tym czuć pogwałconym i upokorzonym? Czy mam mieć o to pretensje do losu? Czy mam im zazdrościć? — Gdyby tak było, winienbym być grzechu szatańskiego. — Powinienem raczej dziękować Bogu za tę odrobinę daru pisania, jaką mi dał raczył i starać się zrobić z niej taki użytek, bym mógł złożyć kiedyś z niego ze spokojnym sumieniem sprawozdanie na Boskim sądzie.

Czy książe Luksemburga ma się zżymać na to, że nie jest królem angielskim? Dlaczego? Z jakiej racji? Gdzie jest jego prawo do tego, by miał być królem angielskim? Czy pan Kowalski ma mieć pretensje do losu, że nie jest księciem Czartoryskim, a pan Dziandziara o to, że nie jest panem Kowalskim? Czy burmistrz Ryczewołu ma się burzyć przeciw temu, że nie jest premierem lub ambasadorem, a sierżant, że nie jest marszałkiem? Czy ktoś, kogo jest stać na podróżowanie trzecią klasą ma żółknąć z zazdrości z powodu tego, że kogo innego jest stać na jazdę „sleypingiem”? Dlaczego? A nie łaska pomyśleć, że są tacy, których i na trzecią klasę jest nie stać? — Świat jest tak urządzony, że jedni rządzą państwami i uczą na uniwersytetach, a inni zamiatają ulice, że jedni piszą „Odyseje”, a inni artykułiki do powiatowych gazetek. Każdy z nas ma kogoś, kto jest wyżej i kogoś także, kto jest niżej od niego w hierarchii znaczenia, gośności, władzy, zasługi, sławy, talentu, mądrości, bogactwa.

Zawiść robotnika wobec burżuja była jedną z sił, które poruszyły motor komunistycznej rewolucji. Ale taką samą, a może większą jeszcze siłą była tu zawiść inteligentów wobec innych inteligentów.

Te wszystkie Marksy i Leniny, a także i te wszystkie Hitlerzy i Himmlery, to były zawiśnięte inteligenty w dziurawych butach, wyśiadujące po kawiarniach i marzące o odegraniu się i o zemście. Nie dbali oni o to, że są przeciw i tacy, co w ogóle butów nie mają, co chodzą boso i stale są głodni — a jednak

ciaszą się życiem i chwałą Boga na niebiosach.

A jakąż złowrogą rolę odegrała zawiść magnatów wobec królów, na przykład w okresie reformacji, albo w życiu politycznym Polski przedrozbiorowej!

Oczywiście, robotnik ma prawo walczyć o poprawę swego losu, ma prawo walczyć z wyzyskiem.

I każdy ma prawo dążyć do czegoś, doskonalić się nie tylko duchowo, lecz także i jako jednostka w społeczeństwie, dążyć do podźwignięcia się i awansu. Jest rzeczą normalną, że sierżant chce, by jego syn został oficerem, albo woźny w sądzie chce, by jego syn został sędzią. Może się nawet tak zdarzyć, że ten syn będzie prezesem Sądu Najwyższego, lub marszałkiem. Ale nie wszyscy synowie sierżantów mogą zostać marszałkami. Rzeczą normalną jest dążenie ku górze i pewne podźwignięcie, rzeczą nieuniknioną bywa także i pewne nieznaczne spadanie. To, że syn profesora uniwersytetu zostaje nauczycielem w gimnazjum jest rzeczą tak samo normalną, jak to, że syn nauczyciela w gimnazjum zostaje profesorem uniwersytetu. Dopiero jeśli syn profesora uniwersytetu zostaje zamiataczem ulic, to już jest smutne. (Syn zamiatacz ulic, jeśli ma wybitny talent i charakter, może zostać profesorem uniwersytetu, tak samo marszałkiem, premierem lub kardynałem. Ale rodzicz, posyłając go do szkół, nie kształcą go na marszałka i kardynała, po prostu kształcą go na oficera lub księża).

Dążenie wwyż dla siebie samego, lub swojej rodziny, oraz dążenie do poprawy losu swej warstwy społecznej, walka z wyzyskiem, walka z uciskiem, to są rzeczy normalne, konieczne i słuszne. Rzeczą normalną jest także wielki osobisty awans.

Ale rzeczą błędną, szkodliwą i złą jest zaprzeczanie temu, że nie każdy podchorąży może zostać marszałkiem, oraz temu, że nie tylko podchorążowie, ale także i marszałkowie są w świecie potrzebni.

Świat nie wróci do równowagi dopóki nie przestaną w nim panować ideologie, prądy i pojęcia, których podstawą są grzechy szatańskie: zawiść i pycha.

Polonus

## SCALA THEATRE

W LONDYNIE

Od 6 do 23 czerwca 1957

WYSTĄPI GOŚCINNIE PAŃSTWOWY

## TEATR POLSKI z WARSZAWY

pod dyr. Arnolda SZYFMANA

REPERTUAR:

„MAŻ I ŻONA” — Al. hr. Fredry  
z JANINĄ ROMANOWNĄ

„DOM KOBIET” — Z. Nałkowskiej  
z MIECZYSLAWĄ Cwiklińską

Bilety w cenie od 4/6 do 17/6 rezerwować można: Teatr Scala (MUS 5731), Księgarnia Kombatancka, 18 Queens Gate Terrace, S.W.7. (KNI 0266) oraz we wszystkich agencjach teatralnych.

POMAGAJ BLISKIM W KRAJU PRZEZ WYSYŁKĘ

LEKÓW, ARTYKUŁÓW ŻYWNOŚCIOWYCH

I MATERIAŁÓW ODZIEŻOWYCH,

za pośrednictwem firmy:

M. B. GRABOWSKI

175, Draycott Av., LONDON, S. w. 3. ♦ Tel.: KEN. 0750.







## DRAMATYCZNA ŚMIERĆ

### Ś. P. TERESY ŁUBIENSKIEJ

Szeroko znana i ceniona w kołach katolickich działaczka społeczna ś.p. Teresa Łubińska (lat 73) została zamordowana na stacji kolejki podziemnej Glouster Road w Londynie w piątek, dnia 24 maja. Ze względu na to, że żałobna ta wiadomość nadeszła już po zamknięciu numeru, wspomnienie o ś.p. Zmarłej będziemy mogli podać dopiero w jednym z następnym numerów.

Cześć Jej pamięci!

## STANY ZJEDNOCZONE

### WALKA O BUDŻET

Gorszące widowisko, jakie daje Kongres Stanów Zjednoczonych w walce z Prezydentem o oszczędności budżetowe, powiano poruszyć wolny świat. Cięcia narazają cały program amerykańskiej polityki „wzajemnej pomocy” i mogą sparaliżować akcję obrony wolności w świecie.

Prezydent Eisenhower wystąpił do Kongresu ze specjalnym oświadczeniem, w którym broni zagrożonego budżetu pomocy zagranicznej w wysokości 1.380 milionów dolarów (już zmniejszonego o 191 milionów).

...Odmowa należytego wsparcia naszego programu wzajemnej pomocy i bezpieczeństwa, który właśnie w obecnym momencie ma znaczenie zasadnicze, byłaby niewybaczalnym błądem — pisze Prezydent. — Narazilibyśmy nie tylko nasze rachuby na osiągnięcie w przyszłości poważnych oszczędności zbrojeniowych, czego wszyscy pragniemy, ale również przez zachęcanie agresorów i zniechęcanie naszych przyjaciół, doprowadzilibyśmy w konsekwencji do wzrostu wydatków na obronę... Pomoc ekonomiczna jest szczególnie potrzebna dla nowożytnych narodów Azji i Afryki. Nie wolno nam druzgotać nadziei narodów, które tylko co wolność uzyskały i które zwracają się do wolnego świata o pomoc w walce o byt gospodarczy. Gdybyśmy to uczynili, narody te zostaną pchnięte ku komunizmowi i innym totalitarnym rozwiązaniom swoich trudności... Pomoc udzielana przez Stany Zjednoczone zaczyna wydawać owoce, ale nie zapominajmy, że Rosja nie zaprzestaje usiłowań i nacisków we wszystkich zapalnych punktach globu. Byłoby najwyższym szaleństwem, gdyby Ameryka zaniechała swego programu pomocy lub okaleczyła go przez oszczędności jego kosztem... Doświadczenie wskazuje, że akcja wzajemnej pomocy daje narodowi amerykańskiemu więcej bezpieczeństwa „o jednego dolara zainwestowanego” w tej akcji, niż wszystkie inne wydatki. Próba stawienia czoła imperializmowi komunistycznemu przez nasz naród sam jeden, obciążałaby nas kolosalnymi wydatkami na obronę, a w ostateczności mogłaby nas kosztować naszą wolność...”

### JESZCZE SPEIDEL

Sprawa nominacji generała Hansa Speidla na dowódcę wojsk lądowych Paktu Północno-Atlantyckiego w Europie środkowej, jest ciągle jeszcze przedmiotem dyskusji na łamach zachodnio-europejskiej prasy, bynajmniej nie tylko komunistycznej.

Lord Russell of Liverpool, b. doradca dla spraw niemieckich zbrodni wojennych przy dowództwie brytyjskich sił okupacyjnych w Niemczech, ogłosił ostatnio w londyńskim piśmie „Daily Express” artykuł, w którym powołuje się na dokumenty stawiające w niekorzystnym świetle „dobrego” niemieckiego generała.

Z dokumentów tych wynika, że gen. Speidel, jako szef sztabu głównodowodzącego wojsk niemieckich we Francji, gen. v. Stuepnel, musiał być w pełni świadom stosowania nieludzkiego systemu mordowania zakładników. Raport do naczelnego dowództwa w Berlinie z dnia 28 lutego 1942 podaje ponure dane pomordowanych „żydów i komunistów”, jako represje za „zamach” na członków niemieckich sił zbrojnych (charakterystyczne jest, że raport nie wspomina nawet, czy w wyniku zamachu żołnierz niemiecki poniósł śmierć): w Paryżu, 3. 2. 42, rozstrzelano 6 ofiar, deportowano 100; w Rouen, 21. 2. 42, zamordowano 25, a w Tours — 15; raport dodaje wzmiankę o „poprawnym zachowaniu się żołnierzy niemieckich...” (!). Meldunki sztabu, na którego czele stał gen. Speidel, z 9. 9. 1941 i 23. 9. 1941, zawierają szczegóły represji za „zaatakowanie marynarza niemieckiego” w Paryżu: pierwszy meldunek donosi o rozstrzelaniu 3 Francuzów, drugi o rozstrzelaniu dalszych 4, ponieważ kara poprzednia nie była dostateczna...

Lord Russell konkluduje: „...Mianowanie gen. Speidla jest całkowicie niezrozumiałe, chyba, że... nie byłoby (?) żadnego odpowiedniego dowódcy brytyjskiego, francuskiego albo amerykańskiego czy innego alianckiego...” A przecież są.

### ROZBROJENIE

Dyskusje rozbrojeniowe, przy akompaniamencie wybuchu angielskiej bomby wodorowej na wyspach... Bożego Narodzenia, oraz sowieckich pogroźek, grzeszą w zamęcie najróżniejszych koncepcji, zakazów, ograniczeń, obszarów inspekcyjnych, neutralizacji, demilitaryzacji... Sytuację komplikują sprzeczne tendencje w Niemczech, gdzie trwa spór między rządem a opozycją, wspartą opinią uczonych, sprzeciwiających się w ogóle wprowadzeniu broni atomowych. Uczni innych krajów krytykują pesymizm kolegów, a prof. lord Cherwell, brytyjski uczony, pozwala sobie na złośliwe uwagi pod adresem Papieża, w związku z jego apelami o zahamowanie niebezpiecznych eksperymentów bombami jądrowymi. Nie ulega wątpliwości, że dywersja komunistyczna żeruje na zrozumiałych objawach zaniepokojenia opinii publicznej.

Na terenie międzynarodowych wysiłków w sprawie rozbrojenia trwa zadawiony spór między tezą sowiecką zakazu użycia broni atomowych, tezą o wyraźnym charakterze propagandowej demagogii, a tezą amerykańską kontroli i zakazu produkowania broni atomowych, przy skierowaniu osiągnięć w tej dziedzinie na użytek pokojowy.

Amerykańskie propozycje inspekcji lotniczej wzajemnej są obecnie przedmiotem dyplomatycznych targów. Prezydent Eisenhower proponował otwarcie dla inspekcji powietrznej części terytoriów Stanów Zjednoczonych i Rosji sowieckiej; Sowiety próbują przehandlować, kilometr za kilometr, puste obszary Syberii w zamian za przemysłowe tereny Ameryki. Różne warianty propozycji obszarów poddanych inspekcji w Azji i w Europie są dyskutowane, budząc obawy wojskowych amerykańskich i polityków europejskich.

Niemcy protestują przeciwko rozdzielaniu sprawy rozbrojenia od zagadnienia zjednoczenia ich kraju; protestują również przeciw umieszczeniu linii demarkacyjnych, czy na granicy Łaby czy też Odry i Nysy...

Redukcja sił brytyjskich na kontynencie budzi niepokój w Europie, pomimo zapewnień o wyposażeniu w taktyczne bronie atomowe. — Jedni pochwalają, drudzy krytykują brytyjską eksplozję wodorową, a premier Nowej Zelandii skarży się, że o wybuchu dowiedział się... z prasy.

Zamęt w opinii i rozbieżność w łonie „przymierza zachodniego” są objawem niepokojącym. Poza tym jedno jest niewątpliwe: aczkolwiek częściowe nawet ograniczenia wyścigu zbrojeń i lokalna neutralizacja czy demilitaryzacja, mogą być krokiem naprzód, to jednak przetargi polityczne w tych sprawach nie mogą w żadnym razie oznaczać zgody, jawnej czy milczącej, na niesprawiedliwy podział świata na sfery wpływów, gdziekolwiek narodziły wbrew ich woli znalazły się pod panowaniem czy hegemonią obcego mocarstwa.

### RAPTULARZ WYDARZEŃ

6 maja —

\* NA KONFERENCJI rozbrojeniowej w Londynie delegat brytyjski zaproponował rezygnację wybuchów atomowych i stopniowe ich ograniczenie; stwierdził, że propozycje Związku Sowieckiego z 30 kwietnia mogą być podstawą do dalszych rokowań.

\* W ZGROMADZENIU Związku Europy Zachodniej w Strasburgu znawcza część delegatów Francji i państw Beneluxu przedstawiła wniosek o votum nieufności dla ministrów Rady z powodu dopuszczenia do redukcji sił brytyjskich na kontynencie.

\* RZĄD WŁOSKI podał się do dymisji na skutek wystąpienia socjaldemokratów z koalicji rządowej.

\* W POLSCE prasa podała wiadomość o zajęciach w Jarosławiu; w kwintniu doszło do poważniejszych zajść w Łomży i Szczecinie.

\* WOROZYŁOW przybył z oficjalną wizytą do Indonezji.

7 maja —

\* MACMILLAN przybył do Bonn i omawiał z Adenauerem sprawę redukcji brytyjskich sił zbrojnych na kontynencie oraz sprawę rozbrojeniową.

\* WSPÓLNOTA ATOMOWA zachodniej Europy ogłosiła 10-letni plan budowy siłowni atomowych.

\* NA WĘGRZECH skazano na śmierć trzech powstańców z grupy Dudasa, który został stracony w styczniu bież. roku.

\* CHRUSZCZOW przedstawił w Najwyższym Sowiecie plan radykalnych zmian w administracji gospodarczej Związku Sowieckiego.

\* W PRADZE Cyrankiewicz i Siroky podpisali deklarację o ścisłej współpracy polsko-czechosłowackiej politycznej i gospodarczej.

8 maja —

\* EISENHOWER wyraził się pozytywnie o ostatnich propozycjach rozbrojeniowych Związku Sowieckiego, podkreślając jednak, że wymagają one poważnego przestudiowania.

\* ZWIĄZEK SOWIECKI określił propozycję rozbrojeniową Wielkiej Brytanii z 6 maja jako bezużyteczną.

\* ZGROMADZENIE Związku Europy Zachodniej przyjęło tylko przewagą 11 głosów raport ministrów aprobujący redukcję brytyjskich sił zbrojnych na kontynencie.

\* KARDYNAŁ WYSZYŃSKI przybył do Rzymu.

## SPRAWY GOSPODARCZE

### POSTĘPY W WYTWARZANIU ENERGII ATOMOWEJ

Postępy w wytwarzaniu energii atomowej. Bez względu na to, jaki obrót weźmie zagadnienie używania energii atomowej dla celów wojennych, prace nad wytwarzaniem tej energii trwają we wszystkich niemal krajach świata, posiadających choćby minimum potrzebnych do tego środków. Jest to zupełnie zrozumiałe: od produkcji energii atomowej zależeć będzie w wielkiej mierze już w niedalekiej przyszłości rozwój przemysłu i jego zdolności konkurencyjne. Kto pozostanie w tyle, narazić się może na klęskę w walce o pozycję gospodarczą.

Inna sprawa, że ponieważ produkcja energii atomowej jest rzeczą kosztowną, niektóre kraje, przede wszystkim Francja, czynią wysiłki w kierunku uzyskiwania potrzebnej przemysłowi energii także innymi sposobami.

Ostatnio na przykład uczeni francuscy opracowali projekty wyzyskania dla tego celu przypiływów morza i zbudowania odpowiednich urządzeń u brzegów Francji. Równocześnie jednak i Francja nie zaniedbuje wcale sprawy wytwarzania energii jądrowej.

Siłownie atomowe. W chwili obecnej na świecie, wyłączając kraje za „żelazną kurtyną”, znajduje się 212 reaktorów atomowych już czynnych lub będących w budowie. Na siłownię atomową (po angielsku power station) przypadać może więcej niż jeden reaktor.

Stany Zjednoczone posiadają obecnie pięć takich większych siłowni, w Chicago, Peekshill, Detroit, Pensylwanii i w Nebrasce. Najwydatniejszą z nich jest siłownia w Peekshill, której specjalny reaktor zbudowany został kosztem 55 milionów dolarów. Poza tym w Stanach Zjednoczonych istnieje jeszcze siedem mniejszych siłowni, tzw. próbnych.

W Wielkiej Brytanii, po puszczeniu w ruch siłowni w Calder Hall jesienią zeszłego roku, opracowano program budowy dwunastu wielkich siłowni w ciągu najbliższych dziesięciu lat, a we Francji po uruchomieniu pierwszej próbnej siłowni atomowej „G I” rozpoczęto budowę trzech dalszych siłowni, przy czym projektowane są dalsze. W Niemczech zachodnich pierwszy program atomowy obejmuje osiem reaktorów próbnych, które, jak podaje prasa niemiecka, zainstalowane są w Monachium, Frankfurcie, Berlinie, Hamburgu (na przedmieściu Goesthacht), w Karlsruhe i w trzech różnych miejscowościach Nadrenii Północnej — Westfalii; niektóre z nich są już w budowie.

Koszty budowy tych zakładów wahają się w granicach od miliona marek (reaktory próbne uniwersytetu kolońskiego i politechniki w Akwizgranie) do około trzydziestu milionów marek, które pochłonie budowa reaktora „Rheinisch-Westfälische Elektrizitäts-Wirtschaft”. Zakład w Hamburgu-Goesthacht, wedle relacji prasowych, ma dostarczać energii statkom i okrętom, a reaktor koło Frankfurtu obsługiwać będzie fabrykę farb Hoechst, uniwersytet w Frankfurcie, politechnikę w Darmstadtzie oraz inne instytucje i zakłady. Zapoczątkowaniem wykonania niemieckiego programu atomowego będzie uruchomienie reaktora monachijskiego, przewidziane na lipiec bieżącego roku. W następnym programie, jak podaje ministerium atomowe w Bonn (bo i takie już istnieje), przewidziane jest zbudowanie do roku 1970 ogółem piętnastu siłowni atomowych. O ich rozmiarach i

sile produkcyjnej może świadczyć fakt, że na zbudowanie każdej z nich przeznaczona się olbrzymią sumę 250 milionów marek.

Kształcenie kadr „atomowych”. Rzeczą niezmiernie ważną przy przeprowadzeniu tych programów i w czasie późniejszym jest oczywiście posiadanie odpowiednich kadr fachowców i stałe ich uzupełnianie. W roku 1951 wyszkolonych zostało w Związku Sowieckim około 60.000 inżynierów wszelkiego rodzaju o poziomie uniwersyteckim; liczba ta do roku 1960 wzrosnąć ma do 200.000 inżynierów rocznie, poza tym zaś włożono pół miliarda rubli w rozbudowę instytutu badań atomowych w Dubnie (nie tym na Wołyniu), zatrudniającego 300 naukowców. W Stanach Zjednoczonych kończy inżynierię rocznie tylko 23.000 studentów; oczywiście nie można cyfry tej dokładnie porównywać z sowiecką wobec znacznie już starszej kultury technicznej Ameryki, bądź co bądź jednak różnica jest uderzająca.

W Anglii zapadła decyzja dołożenia bardzo znacznej sumy (100 milionów funtów) na kształcenie inżynierów, kiedy stwierdzono, że w ciągu ostatnich sześciu lat zapotrzebowanie na naukowców atomowych wzrosło pięć i pół razy, a zapotrzebowanie na mechaników i inżynierów prawie pięć razy. Pisze o tym wszystkim prasa niemiecka nawołując rząd w Bonn, by poszedł w ślady tych narodów. Można być pewnym, że oficjalne czynniki niemieckie o tym nie zapominają.

Jak jest w Polsce. Na tym tle ogólnym sytuacji w Polsce przedstawia się, jak dotąd, niewesoło, choć ostatnio poczynione zostały pewne postępy. Przez pierwszych dziesięć lat po wojnie Sowiety bezwzględnie eksploatowały ujarzmione przez siebie narody Europy środkowo-wschodniej, ignorując zupełnie ich elementarne potrzeby gospodarcze. Obejmowało to także dziedzina energii atomowej dla celów produkcji przemysłowej. Dopiero w roku 1955 rząd sowiecki ogłosił, że Chiny i cztery kraje „satelickie”, mianowicie Niemcy wschodnie (Niemiecka Republika Demokratyczna), Polska, Czechosłowacja i Rumunia korzystać będą w „szerokiej mierze” z pomocy sowieckiej w dziedzinie badań atomowych i produkcji energii atomowej. Pomoc ta ma się wyrazić w otrzymaniu przez każde z tych państw próbnego reaktora atomowego małych rozmiarów, który będzie służył celom badawczym. Obiecano też pewną ilość radioizotopów, a nadto pomoc w szkoleniu personelu fachowego.

Powiał więc inny wiatr, do czego niewątpliwie przyczyniła się w Moskwie chęć konkurencji z Zachodem — czynnikiem, który odgrywa dużą rolę w polityce Sowieców także w stosunku krajów uzależnionych od nich. Jeśli jednak chodzi o Polskę, to — w przeciwieństwie do Czechosłowacji — dotąd nie otrzymała ona obiecanego reaktora, choć

mówi się, że to nastąpi już wkrótce. Za to spore postępy, jak się zdaje, poczyniła organizacja badań atomowych, które zesrodkowane są w Instytucie Badań Jądrowych w Warszawie i Ośrodku Badań Atomowych w Krakowie. Jeśli chodzi o zagadnienie wytwarzania energii atomowej, to na razie do roku 1960 przewidywane jest przygotowanie niezbędnych dla tej produkcji materiałów. W ciągu najbliższych kilku lat nie można natomiast oczekiwać zbudowania w Polsce siłowni atomowej. W tym zakresie, jak się zdaje, wyprzedzi Polskę Niemiecka Republika Demokratyczna i Czechosłowacja.

Zamale są zasoby węgla. W kierunku zorganizowania wytwórczości energii atomowej popycha kraje przemysłowe przede wszystkim relatywne, a częściowo i bezwzględne kurczenie się innych źródeł energii. Tak np. pisma niemieckie stwierdzają, że zapotrzebowanie energii elektrycznej w Niemieckiej Republice Związkowej wzrasta o jakieś siedem procent, to znaczy podwaja się w ciągu dziesięciu lat. Tego ogromnego wzrostu nie może zaspokoić wydobycie węgla. Wprawdzie wydobycie to dotąd w Niemczech zachodnich wzrasta, ale tempo tego wzrostu ciągle spada. Wzrost wydobycia węgla wyniósł w roku 1951 jeszcze siedem procent, ale w roku 1955 już tylko nieco ponad dwa procent.

Europa, która pokrywa dzisiaj jeszcze cztery piąte swego zapotrzebowania paliwa, za niespełna dwadzieścia lat będzie miała zadłużenie z tej przyczyny wyższe już o pięć miliardów dolarów od obecnego. Nawet najdalej idąca intensyfikacja wydobycia węgla z kopalń zachodnio-europejskich temu nie zapobiegnie. Jeśli chodzi o Polskę, to w jej wypadku gra rolę doniosły czynnik gospodarczy, jakim jest fakt, że węgiel stanowi główny jej artykuł wywozowy, od którego ściśle są uzależnione losy jej bilansu płatniczego. Gdy — jak oczekiwać należy — wzrastać będzie jej produkcja przemysłowa, po większą się będzie też zużycie węgla i o tyleż mniej można będzie go wywozić. Trudno zaś liczyć na to, że owa zwiększona wytwórczość przemysłowa od razu zapewni odpowiedni wzrost eksportu, choćć będzie bowiem przede wszystkim o podniesienie rozpaczliwie niskiej w Polsce stopy życiowej. Produkcja energii atomowej jest więc i dla naszego kraju wielkiej doniosłości.

Dość należy, że wśród ekspertów europejskich i amerykańskich przeważa na ogół pogląd, że próby zorganizowania i wyzyskania innych nowych źródeł energii (jak np. wspomniane wyżej plany fachowców francuskich wyzyskania do tego celu przypiływów morskich), w części tylko będą mogły zapobiec przyszłemu „głodowi” energii dla celów przemysłowych i transportowych — i że dlatego tak ważne będzie uruchamianie energii atomowej.

„OGNISKO POLSKIE”

SRODA, 5 CZERWCA. GODZ. 7.30

## ZAGADKI MUZYCZNE

AUDYCJA ROZRYWKOWA

## RADIA WOLNEJ EUROPY

z udziałem młodzieży

Gościnnie wystąpi Renata Bogdańska.

W programie „Dialogi Emigrantek” pióra Ref-Rena.

Wstęp wolny



## W POSZUKIWANIU MINIONYCH DNI

W bajce o szklanej górze, wróżka przestregająca żeby ten kto chce osiągnąć szczyty nie oglądał się bron Boże za siebie. Tak jest w bajce. Być może, że i w życiu, kto chce pokonać szczyty, nie powinien spozierać w tył, ku latom i zdarzeniom minionym. Czy może jednak pamiętać o tej przestrożce człowiek, którego wyobraźnię miażdży bezlitośnie koło wielkomięskiego życia, który w szarzyźnie codziennych wysiłków daremnie próbuje uchwycić ich cel. W kieracie każdego dnia mało ma czasu na wspomnienia, a jednak wspomnienia musi, musi uciekać myślą ku przeszłości, aby odnaleźć w niej zagubiony niebacznie sens ludzkiego istnienia...

Gwizd lokomotywy i targnięcie wagonu odrywa od dnia codziennego i zaczyna, w stukot kół niesie ku latom, jak gdyby darowaną ponownie młodości. Spływające po szybie krople deszczu zamazują światła miasta. Zamknięci w pudle wagonu zanurzamy się w ciemności nocy, by nim świt nas zbudzi, znaleźć się już w innym zupełnie czasie. Gdy pociąg zatrzymuje się na małej stacji Penrith, leżącej na wielkiej magistrali kolejowej Londyn — Glasgow, przychodzi moment decydujący, kiedy wskoczyć trzeba w to inne życie. Skok jest raczej nieprzyjemny, choć w rzeczywistości, wymaga tylko jednego małego kroku. Ale to nie tak łatwo wyjść z ciepłego wagonu na platformę, po której tylko wiatr z deszczem hula, a gdy na plecy zarzucić trzeba ciężki i twardego plecaka, gdy nie czeka nas łóżko hotelowe, tylko asfalt biegnących gdzieś w nieznaną drogę, wtedy nawet nie wypada się dziwić oczom, że bezwiednie szukają rozkładu jazdy, by za kilka minut znaleźć się znowu w ciepłym wagonie, który powróci wygodę londyńskiego mieszkania. Ale wtedy właśnie pomaga nam spojrzeć w tył. Wracają wspomnienia tych dni, kiedy ciekawi każdego nowego zakrętu, nieopanowaną ciekawością

młodości, szliśmy na spotkanie nieznanym ludziom i miejscom, dalej i dalej, poszukując wciąż nowej przygody. — Wspomnienie owych szczęśliwych dni, w których nie wie-działo się jeszcze, że życie całe jest wielką przygodą.

Siedzenie w poczekalni kolejowej, gdy szcękając zębami wciągamy na siebie wszystkie po kolei swetry, nie jest godne nazwy przygody. Dopiero gdy zastukały kroki o bruk, budząc echo w pograżonych jeszcze we śnie domach, wtedy dopiero naprawdę rozpoczyna się wszystko. Za godzinę zaczynać budzić mieszkańców wózek mleczarza, ale teraz jesteśmy sami w Penrith które jest jakby bramą do krainy angielskich gór i jezior. Penrith, nosząca dzisiaj we wszystkich przewodnikach nazwę „bramy”, kiedyś, dawniej, w rzeczywistości nią było, co nie zawsze wychodziło mu na dobre. Uliczki i domy są świadectwem, że to co dzisiaj jest legendą i dumą, było kiedyś opłacane i łzami i krwią. Normalnie — tak jak i w życiu — to, z czego jesteśmy dziś dumni, kiedyś w przeszłości mogło być ciężarem, którego byśmy się chętnie pozbyli, gdyby to było w naszej mocy. Tak też i to miasto wolałoby zapewne wieść w przeszłości spokojny żywot, niż się bronić przed ciągłymi napadami. Ulice, jak ulice, widziały nie jedną bójkę, ale mieszkańcy Penrith byli widocznie uparci, jako że domy swoje zamieniali w małe forteczki, budując je w dziwny sposób: od ulicy mur i brama, przez którą wchodzi się na mały dziedziniec, gdzie też wychodzą okna domu. Gdy wróg wdarł się na ulicę, mieszkańcy zamykali bramy domów i bronili się dalej. Gdy wrogowi udało się wylać bramę domostwa, to walka przenosiła się w długi korytarz a potem na dziedziniec, na który padały ze wszystkich okien ciosy. Zawzięci byli obrońcy, ale i zawzięci napastnicy. „Merry England”

zawsze była cicha i spokojną ziemią, właściwie dopiero wiek ostatni przyniósł jej spokój. Przedtem często spływała krwią. Tu w Penrith były rubieże Anglii, a kilka mil na północ — Szkocja, dumna i dzika, kontynuująca tradycje Piktów. Tu niedaleko przebiegała kiedyś granica imperium rzymskiego, chroniona murem, tu kiedyś kończył się jeden świat.

Nad miastem strzela w górę wśród świerków wieża — ostrzeżenia. Po angielsku nazywa się „Beacon”, a wzniesiona została na najwyższym szczycie łączącym tuż przy mieście. Obecna wieża zbudowana była w 1719 roku na miejscu, które tradycyjnie było punktem obserwacyjnym i z którego szło ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem. W dzień i noc stała tu straż, by w chwili niebezpiecznej podłożyć ogień pod drzewo, dzień i noc spoglądała w jego kierunku ludność. Ostatni raz zapłonął „Beacon” w 1745 roku, chociaż sir Walter Scott zanotował jeszcze i rok 1804, bo wtedy właśnie stał w pobliżu Penrith i „Beacon” zabłysnął nagle światłem. Jednak wtedy, w czasie wojny napoleońskiej, nie zwiastowało ono bliskości nieprzyjaciela.

Scott pisze, że zobaczywszy światło na Beaconie pospieszył jak najszybciej do swego pułku, który stał w Szkocji.

Spod Beacon widać jak na dłoni Penrith, które w oczach obcego przybysza wiąże się z poetą Wordsworth. Być może dlatego, że widok na miasteczko, w czerwcowy poranek kojarzy się bardziej z siedemnastym wiekiem, aniżeli z odległymi czasami, gdy dwa tysiące lat temu legiony rzymskie stały tu garnizonem i gdy nazywało się ono Voreda. Było to jedno z ostatnich miejsc postoju przed wielkim murem. Stąd się oddziały na złuzowanie, tu zatrzymywały się na odpoczynek centurie pilnujące kresu imperium. A potem, gdy zabrakło rzymskiego ładu, kotłowało się tutaj od Norwegów, Anglów, Celtów i w końcu Normanów. Kiedy nad Gopłem myszy zjadały Popiela, kiedy Mieszko wyrąbał państwo, tu w Penrith była stolica Cumbrii, na pół zależnego od Szkocji i na pół samodzielnego państwa. Z tamtych czasów pozostało niewiele, ale wystarczająco, by tworzyć legendę.

W pobliskich ruinach zamku Dacre Castle oglądać można „komnatę trzech królów”, gdzie w dziesiątym wieku Konstantyn, król Szkocji, i syn jego Eugeniusz, król Cumberlandu, spotkali króla Anglii Athelstana. Ale to wszystko jest już tak odległe, że nie sprawia nawet wrażenia, być może, że i poranny chłód i zdrowy „młodzieńczy” głód sprowadza nas do rzeczywistości i popycha w ulicę budzącego się miasteczka. Bardziej niż widok domów-fortec napłnia serce radością ogłoszenie, że w jednym z nich już o siódmej rano zjesz można śniadanie. Wewnątrz domów, oprócz elektryczności, nie wiele chyba przybyło i zmieniło się od czasów Wordswortha. Tak samo w starych wielkich kominach pali się drzewem, tak samo na ścianach błyszczą miedziane i cynowe rondle i kociolki, tak samo polają do rannego posiłku „bacon and eggs”. Pomimo że to czerwiec, szyby są przyjemnie zaparowane mgiełką, widać przez nie małą grupkę młodych ludzi, też pewnie — jak i my — zziębniętych i głodnych. Za chwilę już zrzucają plecaki, wyciągają ręce do ognia i zamieniamy pierwsze słowa: skąd i dokąd. Znając jednego miejsca i krótkiej chwili, ludzie tak jak i my ciekawo najbliższego zakrętu drogi, odwieczni piechurzy polnych dróg i ścieżek, pomimo wieku

samocho-du, telewizji i radia. Pożegnanie z nimi, choć zapewne jest na zawsze, bywa takie, jak byśmy za któryś zakrętem znów spotkać się mieli. Być może jest tak i w rzeczywistości, że zmieniają się tylko twarze, ale spotkania są te same.

Słońce ukazuje się jakby nieśmiało i czas ruszać w drogę. Cel następny oddalony o 15 mil. Idziemy ulicami miasteczka, w którym biegał poeta, jako mały chłopiec, tutaj przecież odwiedzał swych dziadków, tutaj ojciec jego brał ślub. Do dziś dnia zobaczyć można w papierach kościelnych akt ślubu Johna Wordswortha z parafii Cocker-mouth, kawalera i Ann Cookson, panny, zawartego 5 lutego 1766 roku. Ich synem był właśnie William, z braci jego, Richard został „solicytorem” w Londynie, Christopher Master of Trinity w Cambridge, a John zginął w młodym wieku śmiercią marynarza. Synowie agenta z małej nieznanej miejscowości Cocker-mouth nie zostali w swych rodzinnych stronach, szli daleko jak szło tysiące synów innych rodzin i oni to budowali potęgę Anglii, choć inne było życie, inny los naszych synów mieszczańskich w osiemnastym wieku.

Idąc zoszą w kierunku gór widzimy dworki i zamczki, podobne do naszych.

Czy można komuś wytłumaczyć w połowie dwudziestego wieku, że najlepszym sposobem poznawania ziemi i ludzi jest wciąż wciąż czajna para nóg? Niewielu to zrozumie i daremne byłoby przekonywanie. Ale jak też można dojrzeć z samochodu np. małą strzałkę wskazującą, że o kilkaset jardów od szosy znajduje się pół okrągły stół króla Artura i jego rycerzy, jak sprostrecz dziwny kamień w kształcie misy, który kiedyś, w czasie wielkiej plagi, służył do odkażania pieniędzy, jak obejrzeć tysiące samochodów tylko mignął i zginął sprzed oczu, kto może bez przerwy wciągać w płuca najprzeróżniejsze zapachy tej ziemi? Tego nie zrozumie nikt, kto nie wędrował z plecakiem. Jadąc trudno zawieźć też przygodne znajomości, a ludzie po drogach potrafią opowiadać ciekawie, gdyż nie spieszy się im nigdzie i rozumieją obcego, który ciekawie przygląda się ich rodzinnym stronom. Czują sympatię do obcego, który tędy błądzi, by podziwiać ich ścieżki, ich drzewa, strumienie i rzeki, by przyglądać się temu, co oni kochają. Warto jest posłuchać zwłaszcza starych ludzi, którym często prawdziwe fakty mieszają się z obrazami ich własnej fantazji, lub fantazji całych pokoleń. Z pobłażaniem prostują wiadomości zaczerpnięte z książek, bo wszak oni najlepiej wiedzą. A jeśli nawet ich opowiadania nie zgadzają się z tym co mówią dokumenty, czy prawda ich nie jest bliższa rzeczywistości, czy fantazja ludu mniej mówi niż suche fakty? Przy kamieniach stołu króla Artura snuje się legenda o bohaterach, o szlachetnych i potężnych rycerzach. Zrodziła ją opowieść wieczorna po chatkach, jest tak barwna i żywa, że przestaje być ważne pytanie, czy zasiadał tu kiedyś naprawdę król Artur.

Niedaleko leżą pochowani na cmentarzu przy kościele Clifton górale szkoccy, którzy polegli w ostatniej walce na angielskiej ziemi, osłaniając Bone Prince Charles. Może rycerz króla Artura powinni mieć rysy Highlanderów, nie wiem tego i nie chcę dociekać. Coraz bardziej zanurzamy się w teren pofalowany i coraz wyżej wznoszą się grzbiety gór. Droga biegnie przy brzegu jeziora Ullswater i będzie tak biegła na szlaku dziesięciu mil. Przyjemnie jest iść, choć słońce już całkiem dobrze przygrzewa i powoli zaczynają pojawiać się oznaki zmęczenia.

I tak dolinami i brzegami jezior prowadzą

nasze ścieżki po krainie angielskiej, która zwie się Lake District. Każde jezioro inne, każda dolina różna od poprzedniej. Czasami zatrzyma się człowiek i prawie oczom nie wierzy, tak przypomina to wędrowki po ziemi ojczystej. Ziemia wciąż mówi i tylko trzeba chcieć ją usłyszeć, mówią budynki, i ruiny, mówią drogi i nazwy. A gdy czasami nie można odczytać albo zrozumieć ich mowy, to dobrzy ludzie dopowiedzą.

Zatrzymujemy się na noc po farmach. W pamięci zostanie taka jedna, zagubiona w dolinie, do której wiodł kiedyś poprzez grzbiet góry „pony track”. Farma, której budynki liczą sobie pięćset latek. Gdy wejdziesz się do niej pachnie jak w starych kościołach. Nie wiadomo właściwie, co daje ten zapach: czy stare kamienie, czy powykęcane wiekiem belki, czy sędziwe, omszałe sprzęty. Trudno wiedzieć. Czuję się człowiek wśród tych starych murów trochę jak natręt i jak intruz, przecież tu żyły, tu się rodziły i umierały dziesiątki pokoleń.

W czasie kolacji farmarka z dumą powiada, że od pięćset lat farma należy do tej samej rodziny. Pięćset lat życia tego samego pnia! — Ile rodzin w tym kraju może powiedzieć, że przez pięć setek lat przetrwały w zespoleniu ze swoim polem i kraj-brazem? Czy na mojej ziemi znajdzie się wiele takich chłopskich chat, które przetrwały pięć wieków? Widocznie na równinach mazurskich, na piaskach poznańskich nie było kamienia tak pod dostatkiem jak tutaj i sosnowe ściany nie przetrwały wieków, ale na pewno po wsiach naszych siedzą uparte, tak jak i tu rodziny, które z pokolenia na pokolenie wra-stały w swoją ziemię nie mniej trwale i mocno niż tutejsze. I nie wiem, czyja chwala trwania jest większa, czy tej tu rodziny w domu kamiennym między górami, czy tej z chałupy krytej strzechą. Toż w Polsce każde pokolenie budować musiało na wsi nowy dach nad głową. Coś jakby zazdrość, kąśliwie wdziara się w serce.

Od wsi polskiej dzieli nas tysiące kilometrów i zdawało by się, że tutaj już inni powinni być ludzie. Widocznie jednak Europa jest mała i chłop znad Gopla i farmer znad Ullswater wyrastają z podobnego pnia. Te same troski i te same pogaduszki wieczorne. Na farmie w Watendlath, która zostanie u-nieśmiertelniona przez Wallpole w powieści Judith Paris, mówi się wieczorami raczej o biznesie, o eksploatacji piękna i historii, jakby na przekór poezji otaczającej to miejsce. Na „Orlej Farmie” w Glenridding stary Peterson siada przy kominku i opowiada. Farma jego stoi lat trzysta, ale on zna każdy kamień i każdą ścieżkę w górach. Sam już nigdy nie pójdzie pomiędzy owce i na pastwiska, bo starość i choroba nie pozwalają. Więc głośnym gadaniem wędruje co dzień wieczorem po bliskich mu miejscach i wdzięczny jest, gdy znajdzie słuchacza. Wiedza starych ludzi zna przeszłość każdego domu i historię każdej ścieżki. — W Paterdale chodził kiedyś św. Patrik nauczając i chrzcząc. Stąd nazwa, bo „dale”, to znaczy dolina. Tam, przy załamaniu drogi, gdzie skały dochodzą prawie do brzegów jeziora, a droga jakby się przeciskała między nimi, tam właśnie była druga linia oporu, kiedy z północy wtargnęli wrogowie. — Opowiada jakby widział te dawne czasy. — Kiedy w Penrith bronili się jeszcze wśród domów biedota, która nie chciała i nie mogła zostawić całego dobytku, to w tę dolinę uciekali bogatsi mieszczańscy, tu w tym wąskim przesmyku stawiali opór, czasami zwyciężli, czasami nie mogli strzymać i dalej uchodzili w góry.



Na Helvellyn ścieżka biegnie po Striding Edge

Innego wieczoru stary Peterson wyciąga grubą księgę, do której wpisują się wszyscy, którzy przybywają do jego domu. Historia tej księgi sama w sobie jest ciekawa. Nie mogący wyżyć ze swych górskich pól mieszkańcy trudnili się dawniej poza tym czym mogli. On sam w młodości budował dylizansę, aż dnia pewnego okazało się, że ich już nikt więcej nie potrzebuje. Wtedy właśnie zrodziła się ta księga. Dzięki sławie, jaki ziemi tej przysporzyli poeci angielscy, dzięki pięknu tego zakątka, zaczęli zjeżdżać tu latami ludzie z miast, nawet z dalekiego Londynu. I do tej książki od lat pięćdziesięciu wpisują swoje nazwiska i uwagi. Pokazuje nam parę młodych, która przyjechała z podróży poślubnej na swój „Honey-moon” i potem tych samych, ale już utytułowanych, gdy przyjechali tu święcić srebrne wesele. Tu znów ktoś po raz drugi przyjechał z dalekiej Australii zobaczyć raz jeszcze miejsce swego pierwszego w życiu urlopu. Dużo ma do opowiedzenia o ludziach, którzy tu byli, czasami zatrzyma się dłużej, zamilknie, tak jak nad podpisem z sierpnia 1914 roku jakiegoś młodzieńca, którego tu dogoniła kartka mobilizacyjna, a pod którego nazwiskiem widnieje krzyżyk i napis „Flandria”.

Dopala się ogień na kominku i ciemność zalega farmę, wyjść jeszcze trzeba, by spojrzeć jaka będzie jutro pogoda. Wokół kwitną bzy i rododendrony — przeżywamy drugą wiosnę w tym roku, bo w Londynie była o miesiąc wcześniej. Idziemy potem po bardzo skrzypiących schodach do sypialni. Schody oświetla młdy płomyk świeczki. Skrzypią drzewo, trzeszczą deski w wygiętej od starości podłodze, górski strumyk szumi pod oknem i zapadając się w zimną, czystą pościel łóżka czujemy, że znaleźliśmy nie tylko drugą wiosnę tego roku, i naszą radosną młodość, ale także i czas, który przeszedł, a który wciąż jeszcze tu żyje.



Dolinę Borrowdale zamyka jezioro Derwentwater i góra Skiddaw



**WIELKI TALENT  
TADEUSZA NOWAKOWSKIEGO**

HOMER, wedle zgodnej opinii badaczy i czytelników, zasypiał raz po raz pisząc swe epepeje. Zwyczaj drzemki przy pisaniu przyjęli od ślepego pradziada europejskiej sztuki pisarskiej wszyscy potomni epicy, poeci i powieściopisarze. U artysty trzeba uszanować nawet i sen, tym bardziej, że czytelnik ma zawsze prawo do wzajemności, i wolno mu jawę zmieniać przy lekturze eposów w sen.

Powieść na 462 stronach, przy której czytaniu oczy ani raz się nie kleją — takie kosałki opaki wypisuje się tylko na obwolotach najnudniejszych powieści. A jednak, choć powieść Tadeusza Nowakowskiego ma właśnie 462 stron druku, nie pozwala się zdrzemnąć ani na chwilę, radując, rozmarzając, ściskając za gardło, porywając, złoścąc, oburzając. Miłe ciepło otula serce, gdy się bierze do rąk „Obóz Wszystkich Świętych”, gdyż książkę osłania okładka „Libelli”, która zaczęła od „Bałki i Barbarzy”, najlepszej książki roku ubiegłego. Już po przeczytaniu kilkuset stron Nowakowskiego ciepło zmienia się w żar. Karty tej książki parzą ogniem talentu i temperamentu pisarskiego. Każda karta „Obozu Wszystkich Świętych” to zagiew.

Pierwsza książka Tadeusza Nowakowskiego („Szopa za jaśminami”) była o obozie koncentracyjnym, druga jest o obozie dipisów. W którymś z felietonów Nowakowskiego jedna osoba pyta drugiego, czy wierzysz jeszcze w życie pozaobozowe. I rzeczywiście, obecnie autor „Obozu Wszystkich Świętych” znalazł się w obozie radiostacji Wolnej Europy. Ale na przekór tej trzeciej fazie życia obozowego, napisał powieść, wypełnioną zresztą po brzegi — czemu trudno się dziwić — obrazami i urazami ze wszystkich trzech krajów drutów i przymusu.

Pisarz przychodzi na świat z talentem, ale nie z tematyką. Twórczością pisarską kieruje los pisarza. Zaden człowiek nie umknie przed losem, żaden pisarz nie ujdzie przed narzucaną mu przez los tematyką, chyba że wybierze milczenie. „Obóz Wszystkich Świętych” jest więc owocem talentu i losu autora; przeżyć w drugim z kolei obozie jego życia.

Zwykle się pisze i mawia, że czytelnicy mają już dość literatury obozowej, okupacyjnej i powstańczej. A jednak książki o tej tematyce cieszą się ciągle największą poczytnością. Przy tym, najdziwniejszym czytelnikiem literatury obozowej jest były kaceto-wiec czy łagiernik, literatury wojennej — weteran, literatury powstańczej — akowiec. Nie prawda, że kto przeżył okrucieństwa wojny, obozów i okupacji, ten będzie do końca życia uciekał od wspomnień. Przeciwnie, każdy czytelnik chciwie szuka artystycznego obrazu swoich własnych przeżyć i nie pomija żadnej okazji konfrontacji własnej prawdy z prawdą pisarza.

Książki, o jakich mowa, określają się zwykle jaśno „dokumenty”. Gdyby nawet były nimi w rzeczywistości, czytelnik nie szuka w nich wcale wiernego odwzorowania wydarzeń, ale przeciwnie — fikcji, czegoś, co by można nazwać syntezą wydarzeń, albo ich istot-

\*) Tadeusz Nowakowski: **OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**. „Libella”, Paryż 1957. Okładkę projektował art. graf. Wł. Szomański. Stron 462.

nym sensem czy jądrem, albo artystyczną wizją. Historyka, kronikarza, może nawet pamiętnikarza wolno ściagać za zmyślanie, pomijanie i przeinaczanie faktów. Beletrysty nie.

„Obóz Wszystkich Świętych” jest wprawdzie „dokumentem” życia w obozie wysiedleńców w Niemczech po zakończeniu działań wojennych, ale próżny trud szukać takiego obozu na mapie, w protokołach UNRRY, w rozkazach organizacyjnych armij, daremno z rysopisów i charakterów bohaterów powieści odgadywać poszczególne rzeczywistości, niepodobna pisarza powoływać przed trybunał rzeczoznawców zagadnień obozowych.

Zdaje się, że „Obóz Wszystkich Świętych” ma dość luźny związek z prawdziwymi osobami i rzeczywistymi zdarzeniami, ale za to przytyka na całej swej długości i szerokości do prawdy artystycznej, do sztuki, powołującej do życia nowych ludzi i nowe sprawy.

Dzieło wielkiej sztuki pisarskiej poznaje się po każdym zdaniu. Lwa poznaje się po pazurze, pisarza po każdym zdaniu. Fantazji pisarza wolno usypiać, ale niewybaczalna jest fuszerka w samej robocie, w rzemiośle. Pisarzowi wolno nawet nudzić, nie wolno źle pisać. Tadeusz Nowakowski na 462 stronach „Obozu Wszystkich Świętych” nie napisał ani jednego banalnego czy nieudolnego zdania. Każdy kamyczek mozaiki spod ręki tego majstra stylisty ma swoją oryginalną barwę, kształt i blask. Nie ma w ładownicach tego pisarza ślepych nabożców. Pociśki jego są świetne i zapalające.

Więc „Obóz Wszystkich Świętych” to jedna z najlepiej napisanych powojennych książek polskich. Ale nie pod każdym względem najlepsza. Tadeusz Nowakowski zapewne ma talent epiczny, ale temperament odrywa go od żmudnej i pochłaniającej epiki i ponosi, po pierwsze, ku satyrze, po wtóre, ku lirycznej impresji. Epiki nie można robić z samych tylko smaczków. Nie w każdym zdaniu powieści musi tkwić dowcip, sarkazm, ornament poetycki. Epica Nowakowskiego nie dostaje spokoju, ładu i rytmu epickiego. Jego sztuka wyczerpuje się w modelowaniu szczegółów, w obróbce zdań i obrazów, zawodzi w wielkim planie. Można by się podjąć obrony gryzącej ironii, a nawet i pozorowego cynizmu czy groteskowego spojrzenia na ludzi Tadeusza Nowakowskiego, nie można mu jednak wybaczyć beznadności wobec problemów życia i ucieczki przed odkrywaniem czy tłumaczeniem sensu zjawisk życia.

Życie obozowe, lotny piasek przypadkowych ludzi i ich spraw, stanowi doskonały materiał dla pisarza nie dbającego o przyczynność i celowość ludzkiego bytowania. Karykaturalna-satyryczna kreskówka świetnie pasuje do tej tematyki. Ale już obraz życia mieszczańskiego i historia rodziny mieszczańskiej w Polsce dwudziestolecia domagają się szerszej i obiektywnej panoramy opisowej, zaś dramat konfliktu ze środowiskiem narodowym, ucieczka w dziewczęcą puszcę obości i powrót na jasną polanę swojskości — opracowania psychologicznego, skupionych obrazów przeżyć wewnętrznych. Nowakowski chce je jednym, co prawda złotym, kluczem otwierać wszystkie drzwi: i satyry, i groteski, i dramatu, i eposu.

Plynie to najwyraźniej z narzucanej sobie przez autora pozy niewiary w sens moralny istnienia. Nowakowski wstydzi się wzruszeń i uczuć, boi się wielkich słów, kpi ze wszystkich ideałów, za słabość poczytuje wierność i sprawiedliwość, za stałość patriotyzm, w każdym odruchu ludzkim dostrzega zaciągnięty egoizm, gotów każdy postępek ludzki przelicować. To reakcja na doznane

w życiu zawody, krzywdy, upokorzenia i cierpienia. Ideałem Nowakowskiego jest szczerne oparcenie się przed uczuciami.

Daremny trud: uczuć można nie obnosić i nie osłaniać, ale nie da się ich stłumić ni zamazać. Proza Tadeusza Nowakowskiego to wielki śpiew serca. Uwielbienie ziemi rodzinnej, miasta i ludzi, na pozór wyszydanych, pamięć osób najbliższych, na pozór ośmieszonych, biedaków, dziwaków i kalek obozowych, con amore karykaturowanych; miłość nawet tkwi w tej prozie, a jeśli nie miłość, to opanowanie nienawiści, wobec wrogów. Znaleźć można w powieści nawet modlitwę: „Ale jeśli ze śmiercią człowieka nie kończy się wszystko, jeśli prawdą jest, w co wierzyłem jako dziecko, że nie umieramy po śmierci, odkryj płaszczem litości to grzeszne, kulami poźniurawione ciało, zlituj się nad biednym drukarzem, zlituj się nad Janem Grzegorzycykiem”.

Ale, choć to oczywiście, że Tadeusz Nowakowski pisze pod maską, sposób ten wcale nie dodaje uroku jego prozie. Przeciwnie, wieczne przedrzeźnianie siebie samego, nicowanie każdej myśli, stawianie wszystkiego przed krzywym zwierciadłem, niemal paniczny lęk przed afirmacją ustalonych pojęć i naturalnych uczuć, zabarwia żywołowy nurt prozy sztucznym barwieniem natrętnej satyry. Nowakowski przesatyrza swoją epikę. Najpiękniej, najharmonijniej brzmi ona, kiedy autor zrzuca z niej więzy satyry. Satyra może być dobrym lepszczem dla wielkich bloków epiki, ale nie może być podstawowym budulcem.

Rzec by więc można, że Tadeusz Nowakowski nie umie poskramiać swej prozy. Zaufał technicznej żywości samego talentu, ale przenika go lęk przed prostolinijnym szablonem. Stąd nieszczerłość, wyrażająca się w stałym konturze satyry, jakby nieodstępnym cieniu każdej myśli czy opisu. Tak jakby autor równocześnie pisał i od razu sam siebie parodiował. Taki sposób nie pozwala na szeroką konstrukcję, gdyż wszystko pozostaje w ustawicznym zawieszaniu i niepewności. Nowakowski każdy wątek natychmiast ironizuje, zaopatruje zastrzeżeniami, każdej naszkicowanej postaci zaraz dorabia osłe uszy, bohatera musi koniecznie ukazać „od tyłu”, każdy motyw sprowadza do fanfaronady, oportunistu lub egoizmu. Trudno pojąć ten świat, gdzie nie ma nic stałego.

Typowym przykładem owej niestałości jest przygoda obozowa porucznika Grzegorzycyka, chorążego poglądu na świat Tadeusza Nowakowskiego. Zmęczony obłudą środowiska polskiego, rzuca się w romans z Niemką, a nawet ją poślubia. Zdawałoby się, usłał sobie gniazdko dla osobistego szczęścia, zrywając z przesadami narodowymi. Ale gdzie tam? Porucznik w gniazdku domowym nagle odczuwa otchłań obości. Wraca więc do Canossy, do obozu, i kaja się za swoją odwagę i uczciwość, aby tylko znaleźć się znów w nurcie narodowej wspólnoty, z jej podostkami i oszustwami. Powieść się na tym kończy. Ale cóż będzie dalej z młodym Grzegorzycykiem? Przez całe życie będzie chodził z żalami, urazami, złamanymi skrzydłami i dalej będzie szukał łaski i chleba u możnych, sprytnych i szczwanych. Wobec nich będzie sznurował usta. Młody Grzegorzycykiem niebawem wyrośnie na starego Grzegorzycyka. Dramat życia stoczy się do poziomu „bidusia-tatusia” z wiersza Gałczyńskiego. Ról Grzegorzycyków wyznaje tylko jedną zasadę: z niewiary robić wiarę.

Taki też jest, mimo całego piękna, „Obóz Wszystkich Świętych”.

J. B.

**NAJMŁODSI MISTRZOWIE ŚWIATA**

W ostatnim stuleciu, a szczególnie w latach powojennych, zainteresowanie sportem wzrosło się ogromnie, dotarł on do najdalszych zakątków świata. Różne formy współzawodnictwa, między państwowe, mistrzostwa Europy, świata, igrzyska olimpijskie — stworzyły niestety ze sportu w niektórych państwach instrument propagandy, wyższości rasy czy też systemu. Konkurencja w sporcie staje się z roku na rok silniejsza, zawodnikom stawia się coraz to większe wymagania. Toteż żeby nałążyć za rozwojem sportu, móc sprostać ostrej konkurencji światowej, przystosowanie zawodników odbywa się od najmłodszych lat.

Są sporty technicznie trudne do opanowania. Do nich m. in. należą: piłka nożna i szermierka, które wymagają specjalnego stałego szkolenia. Dzisiaj w wielu krajach istnieją specjalne szkoły, obozy sportowe, gdzie młodzi utalentowani chłopcy trenują pod okiem specjalistów. Nic też dziwnego, że na ostatnich igrzyskach olimpijskich w Melbourne w niektórych dziedzinach sportu juniorzy odnosili sukcesy.

W ostatnich tygodniach odbyły się dwie imprezy światowe juniorów: w Hiszpanii piłkarski turniej FIFA (Międzynarodowy Związek Piłkarski) i w Warszawie szermiercze mistrzostwa świata. FIFA organizuje co roku, począwszy od roku 1948, oficjalne mistrzostwa świata dla juniorów (17-18 lat). Do roku 1954 wyłaniał i klasyfikował drużyny według kolejności zajmowanych miejsc. Wreszcie organizatorzy doszli do przekonania, że system ten jest za długi dla juniorów, odbija się to na nerwach i zdrowiu przyszlých mistrzów, co jest sprzeczne z duchem i założeniami sportu. Zresztą, tabela końcowa rozgrywek nie zawsze była odzwierciedleniem umiejętności drużyn. Przez następne dwa lata rozgrywki odbywały się w grupach, trwały kilka dni, bez rozgrywania denerwujących finałów.

Według obserwatorów, system ten nie zdał egzaminu. W sporcie musi być rywalizacja, walka, każdy turniej musi wyłonić mistrza, jeśli chce budzić zainteresowanie... Toteż ostatnie mistrzostwa świata juniorów rozegrano... dawnym systemem z jego zaletami i wadami. Zainteresowanie turniejem było olbrzymie, frekwencja publiczności na meczach przekraczała cyfrę 100.000.

W tym roku, w X turnieju FIFA startowało 15 drużyn. Polska znalazła się w najsilniejszej grupie i była uważana za zdecydowanego „outsidera” grupy. Tymczasem młodzi piłkarze spisali się zupełnie dobrze i w swojej grupie, na równi z Niemcami zachodnimi, zdobyli 3 punkty, zajmując trzecie miejsce w grupie gorszym stosunkiem bramek. Przy odrobieniu szczęścia mogli wyprzedzić Niemców, którzy w ostatnim spotkaniu grupowym z nie zagrożoną Hiszpanią zremisowali (1:1). Hiszpania zaś w tym meczu, mając zapewniowane pierwsze miejsce w grupie, wystawiła czterech graczy rezerwowych.

**SPOTKANIA POLAKÓW**

Hiszpania — Polska 4:0 (1:0), widzów 35 tysięcy na boisku słynnego Real Madrit. Hiszpanie byli lepsi, chociaż pierwsze 20 minut Polacy mieli wyraźną przewagę. Po przerwie zdecydowana przewaga gospodarzy, zwycięstwo zasłużone, chociaż o dwie bramki za wysokie. Polacy zrobili dobre wrażenie.

Prasa przestała uważać polskich piłkarzy za patachów, styl gry b. się podoba.

Polska — Niemcy zachodnie 2:2 (1:2), widzów 60 tysięcy. Bardzo dobry mecz. Publiczność zdecydowanie po stronie Polaków, którzy powinni wygrać ten mecz różnicą bramek. Branki dla Polski z pięknych wypracowań zdobyli Małyszczak i Gałeczka. Polska straciła jedną bramkę samobójczą, drugą przypadkowo.

Polska — Węgry 2:0 (1:0), widzów 100 tysięcy. Przez cały czas spotkania przewaga Polaków, którzy mogli wygrać nieco wyżej. Kilka pozycji zmarnowanych. Prowadzenie zdobywa Lerch. Drugą bramkę strzelił Kasprzyk. Węgrzy, okrasa stadionów piłkarskich, nie wytrzymali meczu kondycyjnie.

**OSTATECZNA TABELA GRUP**

|            |                   |          |         |      |
|------------|-------------------|----------|---------|------|
| Grupa I:   | 1) Włochy         | pkt. 3:1 | st. br. | 3:1  |
|            | 2) Turcja         | „ 3:1    | „       | 3:2  |
|            | 3) Niemcy z.      | „ 0:4    | „       | 1:4  |
| Grupa II:  | 1) Hiszpania      | „ 5:1    | „       | 13:2 |
|            | 2) Niemcy z.      | „ 3:3    | „       | 5:5  |
|            | 3) POLSKA         | „ 3:3    | „       | 4:6  |
|            | 4) Węgry          | „ 1:5    | „       | 3:12 |
| Grupa III: | 1) Austria        | „ 6:0    | „       | 11:1 |
|            | 2) Holandia       | „ 4:2    | „       | 8:8  |
|            | 3) Grecja         | „ 2:4    | „       | 5:10 |
|            | 4) Anglia         | „ 0:6    | „       | 3:8  |
| Grupa IV:  | 1) Francja        | „ 4:2    | „       | 7:4  |
|            | 2) Czechosłowacja | 4:2      | „       | 6:4  |
|            | 3) Rumunia        | „ 4:2    | „       | 4:3  |
|            | 4) Belgia         | „ 0:6    | „       | 1:7  |

Turniej zakończył się zdobyciem mistrzostwa przez Austrię, która w finale niespodziewanie pokonała faworyta i najlepszą drużynę turnieju, Hiszpanię, 3:2 (2:1). Austriacy prowadzili bez przerwy 2:1, Hiszpanie wyrównali z karnego, przeważali znacznie i stracili bramkę oraz mistrzostwo w ostatniej minucie gry... W walce o trzecie miejsce Francja zremisowała z Włochami 0:0, zajmując wspólnie (ex equo) trzecie miejsce. Anglicy — nauczyciele footballu nie odegrali w turnieju żadnej roli.

**TABELA MISTRZOSTW PIŁKARSKICH**

| Rok  | Organizator    | Mistrz            | Wicemistrz   | III miejsce | IV miejsce |
|------|----------------|-------------------|--------------|-------------|------------|
| 1948 | Anglia         | Anglia            | Holandia     | Belgia      | Włochy     |
| 1949 | Holandia       | Francja           | Holandia     | Belgia      | Irlandia   |
| 1950 | Austria        | Austria           | Francja      | Holandia    | Luksemburg |
| 1951 | Francja        | Jugosławia        | Austria      | Holandia    | Belgia     |
| 1952 | Hiszpania      | Hiszpania         | Belgia       | Austria     | Anglia     |
| 1953 | Belgia         | Węgry             | Jugosławia   | Turcja      | Hiszpania  |
| 1954 | Niemcy zach.   | Hiszpania         | Niemcy zach. | Argentyna   | Turcja     |
|      |                | <b>I. Grupa</b>   |              |             |            |
| 1955 | Włochy         | Rumunia           | Austria      | Francja     | Belgia     |
|      |                | <b>II. Grupa</b>  |              |             |            |
|      | Włochy         | Niemcy zach.      | Portugalia   | Belgia      |            |
|      |                | <b>III. Grupa</b> |              |             |            |
|      | Bulgaria       | Hiszpania         | POLSKA       | Holandia    |            |
|      |                | <b>IV. Grupa</b>  |              |             |            |
|      | Węgry          | Jugosławia        | Turcja       | Luksemburg  |            |
|      |                | <b>V. Grupa</b>   |              |             |            |
|      | Czechosłowacja | Anglia            | Saara        | Szwajcaria  |            |
|      |                | <b>I. Grupa</b>   |              |             |            |
| 1956 | Węgry          | Węgry             | Niemcy zach. | Bulgaria    | Anglia     |
|      |                | <b>II. Grupa</b>  |              |             |            |
|      | Rumunia        | POLSKA            | Jugosławia   | Austria     |            |
|      |                | <b>III. Grupa</b> |              |             |            |
|      | Włochy         | Francja           | Saara        | Belgia      |            |
|      |                | <b>IV. Grupa</b>  |              |             |            |
| 1957 | Hiszpania      | Czechosłowacja    | Niemcy zach. | Turcja      | Grecja     |
|      |                | Austria           | Hiszpania    | Francja     | ex equo    |
|      |                |                   |              | Włochy      | ex equo    |



B. Gutowski, student chemii w Occidental College w Stanford, Kalifornia, osiągnął w skoku o tyczce 15 stóp i 8 1/4 cala. Wynik Polaka jest gorszy od rekordu światowego Corneliusa Warmerdama tylko o 1/4 cala

**TURNIEJ W SZERMIERCE**

Warszawa była świadkiem innej imprezy sportowej juniorów w skali światowej — VIII mistrzostw świata w szermierce. Startowało 140 zawodniczek i zawodników z 16 państw: Austria, Francja, Belgia, Czechosłowacja, Egipcja, Holandia, Jugosławia, Luksemburg, Niemcy wschodnie i zachodnie, Tunis, Rosja, Węgry, Włochy, Rumunia i Polska.

Polacy mają dobre tradycje w szermierce, zaliczają się do ekstraklasy światowej. Polscy szermierze są okrasą wszystkich większych turniejów w świecie, zajmując stale punktowane miejsca. Juniorzy polscy w sz-



## INTELEKTUALISTA O LITURGII

Czytelnicy „Tygodnika Powszechnego” w latach 1951 i 1952 przypominają sobie zapewne drukowane w nim krótkie eseje na tematy liturgiczne. Z nich to właśnie wyrosła myśl wydania książki\*, którą mamy przed sobą.

Książka Przemysława Mroczkowskiego pt. „Znaki na głębiach” jest dowodem pogłębienia rucnu liturgicznego w Polsce.

Przemysław Mroczkowski jest znanym anglistą polskim i wykłada swą specjalność na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Katolickim w Lublinie. Zaznacza w przedmowie, że liturgia nie jest przedmiotem jego studiów czy badań, nie stara się też tekstów liturgicznych systematycznie komentować, podaje tylko swoje refleksje i impresje, nadając im charakter esejów.

Tutaj mamy nawias. Esej, jako forma literacka nie jest u nas nadużywany. Jszcze rzadziej spotyka się omawiane w tej formie tematy religijne. Mroczkowski jest entuzjastą tej formy jako sztuki „lekkiego ujmowania osobistych refleksji”.

W związku z esejem jako formą ujmowania refleksji, warto przytoczyć z omawianej tu książki zdanie autora, że „zadaniem ludzi refleksji nie jest nad innych się wynosić, tylko wciąż pogłębiać to, na co masie wskazuje instynkt, często bardzo zdrowy, choć nie zawsze wystarczający”. Toteż kierując się szczerym umiłowaniem Prawdy i człowieka autor pragnie odsonić przed czytelnikami całą piękno liturgii i rozbudzić w nim zmysł dla piękna rzeczy stworzonych, które służą chwale Bożej. Chce nauczyć go sensownego przeżywania liturgii i wierzy, że przez powrót do źródła, przez taką odmowę, może człowiek dojść do „wyostrenia zmysłu Prawdy zdrowego systemu etycznego, czy zdrowych norm społecznych”.

Jak wielu głęboko przeżywających dramat liturgii i wrażliwych na jej piękno ludzi świeckich odczuwa Mroczkowski boleśnie samotność kapłana przy ołtarzu w jego modlitwie i rozumieniu co się dzieje w wielkim Bożym dramacie.

Swój zamiar pisarski przeprowadza przede wszystkim przez przejrzyste rozplanowanie całości rozważań, dzieląc ją na trzy części. W pierwszej z nich, której dał tytuł „Godziny ocalenia”, jest mowa o roku liturgicznym z jego okresami i świętami, w tym porządku pt. „Droga Królowej”, w którym rozważa trzy święta Maryjne (Niepokalane Poczęcie, Zwiastowanie i Wniebowzięcie).

Część druga pt. „Oprawa życia” obejmuje obrzędy przy udzielaniu Sakramentów, sakramentalia, liturgię żałobną i dzień liturgiczny (Officium Divinum). Część ostatnia ma charakter specjalny, gdyż zawiera takie tematy, jak stosunek liturgii do kultury, poezję, dramat i rytuał w liturgii i w końcu zestawia jakby bilans naszych rodzimych polskich oporów czy uprzedzeń do ruchu liturgicznego z jednej strony i „nasze pragnienia” — ludzi rozumiejących doniosłość liturgii — z drugiej.

Zawiądy się na tej książce ten polski intelektualista, który by w niej szukał ułatwień, a więc wyręczenia go w czytaniu tekstów liturgicznych i zastanawianiu się nad nimi, lub może podania mu ich „własnymi słowami” w postaci przetrawionej. Wprost prze-

\*) Przemysław Mroczkowski: **ZNAKI NA GŁĘBIACH** — Eseje wokół liturgii. Pax, Warszawa 1957. Stron 332 + 8 wkładek rotograviurowych ze zdjęciami Wojciecha Plewińskiego. Okładkę projektował Andrzej S. Kowalski.

ciwnie, autor podkreśla, że pragnie nas skłonić do otwarcia mszału i zagłębienia się w jego teksty, do samodzielnego ich przemyślenia i rzetelnego przeżycia obrzędu czy święta.

A chociaż nie obce mu są systematyczne komentarze czy podstawowe dzieła z zakresu liturgii (o Parscha, Guardiniego, o Daniełou, s. Loehr i inne), to jednak pragnie się z nami tylko podzielić uwagami, jakie nasuwają mu się, gdy jako człowiek świecki bierze udział w tych obrzędach i gdy jest sam przeżywa. Tak rzecz ujmując, kładzie nacisk na stronę wizualną i dramatyczną liturgii.

Książkę jego trzeba przeczytać najpierw całą i to bardzo uważnie, a dopiero potem wracać do rozdziałów o poszczególnych świętach lub obrzędach. Wtędy odniesiony pozostanie pełny, a autor osiągnie cel, jaki sobie postawił.

Prof. Mroczkowski zna na wskroś polskiego inteligenta, toteż wiele jego uwag i refleksji odnosi się do każdego z nas. Liczy się z tym, że „dzisiejszy inteligent próbuje całą rzeczywistość, także i duchową, chwycić w sieci pojęciowo doświadczalne”. Bezlitośnie odkrywa stare pozytywistyczne nawyki myślowe i wskazuje na swoisty protestantyzm wielu z imienia katolików. Czyny to w sposób bardzo przekonujący, nieraz z humorem, odkrywając słabe miejsca w naszym stosunku do religii, zaobserwowane w otoczeniu lub odkrywane w samym sobie.

Nie jest łatwo złapać sprawę z książki, która jest zbiorem refleksji i snuć własne na ich temat. Chciałbym jednak zaznaczyć, że autor pragnie nauczyć człowieka całościowego patrzenia na jego własną historię i widzenia dziejów jako procesu człowieczego losu. Jakże aktualne i pełne wymowy są te ustępy, które na marginesie Bożego dramatu Odkupienia wskazują na konieczność filozoficznego spojrzenia (nawet u szarego człowieka), na to skąd pochodzi jego moralna sytuacja i które stwierdzają, że dopiero takie spojrzenie pozwala człowiekowi rozumieć solidarność ludzką i niejoli oraz kazać szukać ratunku. W innym znów miejscu wysunięta jest konieczność oczyszczenia z błędów i odpokutowania grzechów cywilizacji, która mija, aby móc tworzyć nową, lepszą, tu zarysowuje się odległa wizja kultury jako formy życia zbiorowego. Te uwagi o walorach wychowawczych liturgii są najbardziej odkrywcze. Trzy końcowe artykuły, jako mające charakter syntetyczny, zasługują na szczególne poświęcenie im uwagi i przemyślenie, zwłaszcza ostatni o naszych oporach i pragnieniach.

Niektóre sformułowania autora są godne zapamiętania ze względu na swą lapidarną trafność, jak np. zdanie, że „Kość oł jest organizmem Chrystusa, który realizuje przez historię”, lub że każdy z nas jako chrześcijanin „ma w sobie zasadę wyzwolenia” — jako dar Chrystusa.

Umięjętnie używa prof. Mroczkowski zestawień dowcipnych, gdy np. z powagą wyraża jasnia polskiemu inteligentowi, iż „natury ludzkiej, której nie niszczy najbardziej szkolny grzech, nie psuje pokuta”, lub gdy robi aktualne aluzje do naszej „narodowego drzewa życia”, to jest sławnej „lipy”.

Oczytany w literaturze światowej, zwłaszcza angielskiej, ilustruje swie twierdzenia cytatami z More'a, Chesterton, Elliota, Dawsona, Bruce Marshalla, Bensona i Mertona oraz z Maritaina, którego ustęp mówiący o tym, że „ludzie dzisiejsi potrzebują znaków zmysłowych rzeczywistości rzeczy Boskich” zamieszczał wstępnie jako motto całej swej pracy.

Książkę, która posiada aprobatę kościelną warszawskiej kurii biskupiej, wydano bar-

dzo starannie, na dobrym papierze. Zdobią ją w tekście dobrze dobrane i pięknie wykonane technika rotograviurowa zdjęcia Wojciecha Plewińskiego o tematyce liturgicznej. Okładka artystyczna projektu Andrzeja S. Kowalskiego zachęca do wzięcia książki do ręki i zbadania jej wnętrza.

Książka Mroczkowskiego nie jest lekturą łatwą, ale ma wszystkie dane, aby się stać książką-towarzyszem, który nas skłania do patrzenia na wiele spraw pod nowym kątem widzenia i który wymaga od nas wysiłku intelektualnego. „...intelektualizm — stwierdza autor — ma swoje niebezpieczeństwo i to poważne, ale wyrzeczenie się intelektu jako czynnika porządkującego oznacza natychmiastowe wyrzeczenie się jakichkolwiek pretensji do utrzymania czy rozszerzenia kultury.”

Janusz Czaharski

## SPORT

(Dokończenie ze str. 17)

bli w roku 1954 zajęli drużynowo drugie miejsce w świecie, a ci sami juniorzy (obecnie seniorzy) podczas ostatniej Olimpiady wywalczyli dla Polski srebrne medale. W roku 1952 Zabłocki był mistrzem świata juniorów w szabli, w roku 1956 Wojciechowski wicemistrzem świata w szpadzie.

Turniej warszawski potwierdził wysoką klasę polskiej szermierki. Na dwunastu zawodników polskich startujących w mistrzostwach przy tak trudnej konkurencji aż siedmiu znalazło się w finałach. Wojciechowski zdobył tytuł mistrza świata w szpadzie. Największą niespodzianką mistrzostw było wyeliminowanie wicemistrzynie olimpijskiej we florecie, Rumunki, Orban. Najlepszymi szermierzami są nadal Węgrzy, którzy zdobyli po dwa pierwsze i drugie miejsca, jedno trzecie.

Kolejność miejsc w finałach:

| Szpada                    |             |
|---------------------------|-------------|
| 1) Wojciechowski (Polska) | 7 zwycięstw |
| 2) Saccaro (Włochy)       | 6 „         |
| 3) Debeur (Belgia)        | 4 „         |
| 4) Glos (Polska)          | 3 „         |
| 5) Kober (Niemcy zach.)   | 3 „         |
| 6) Boschatto (Włochy)     | 2 „         |
| 7) Prado (Włochy)         | 2 „         |
| 8) Gašior (Polska)        | 1 „         |

| Floret                  |     |
|-------------------------|-----|
| 1) Fulop (Węgry)        | 6 „ |
| 2) Kamuti (Węgry)       | 5 „ |
| 3) Osipow (Rosja)       | 4 „ |
| 4) Riumin (Rosja)       | 4 „ |
| 5) Debeur (Belgia)      | 4 „ |
| 6) Csipier (Rumunia)    | 2 „ |
| 7) Woyda (Polska)       | 2 „ |
| 8) Stock (Niemcy zach.) | 1 „ |

| Szabla                       |     |
|------------------------------|-----|
| 1) Chicca (Włochy)           | 6 „ |
| 2) Horvath (Węgry)           | 6 „ |
| 3) Mendelenyi (Węgry)        | 5 „ |
| 4) Ochyra (Polska)           | 3 „ |
| 5) Arabo (Francja)           | 2 „ |
| 6) Zytnyj (Rosja)            | 2 „ |
| 7) Resse (Włochy)            | 2 „ |
| 8) Kościelnjakowski (Polska) | 2 „ |

| Floret juniorek           |     |
|---------------------------|-----|
| 1) Rejto (Węgry)          | 6 „ |
| 2) Colombetti (Włochy)    | 5 „ |
| 3) Ommeborn (Niemcy z.)   | 4 „ |
| 4) Migasówna (Polska)     | 4 „ |
| 5) Schmitt (Niemcy zach.) | 3 „ |
| 6) Agoston (Węgry)        | 2 „ |
| 7) Predaroli (Włochy)     | 2 „ |
| 8) Taranguiu (Rumunia)    | 2 „ |

**SOKOLSKIE HASŁO:** „W zdrowym ciele zdrowy duch”, choć szacowne, jest na wskroś niedorzeczne. Kultura fizyczna jest bowiem, tak jak każda kultura w ogóle, sprawą ducha. Powiedzmy ogólniej: przele wszystkie ciała. Ciało także, oczywiście. Ale czy budowanie katedr, malowanie, rzeźbienie, a nawet pisanie nie wymagają także czynności fizycznych i sprawności mięśni? Nie mówiąc już o zdrowiu. Nie istnieje żadna dziedzina działalności ludzkiej, która by nie wymagała zdrowia.

Pokolenie naszych dziadków, a nawet jeszcze potrosze i ojców, odnosiło się do sportu z pogardą, często nawet z wrogością. „Kopanie piłki” uchodziło za czynność niegodną rozumnego człowieka. Niemal jak wywijanie toporem przez ludożercę. Idealnym perły rodzimiej był maminsynek o okrągłych plecach, niedołęga, oferma, o bladej twarzy i przezroczytych palcach, noszący stale pod pachą książki, znający na pamięć inwokacje do „Iliady” i „Odysei” oraz „Eneidy”, parę pieśni Horacego... Horacego, który zagrzewał do płasów, do żeglarsstwa, do jazdy konnej. Ale tego starsze pokolenie w tekstach klasycznych nie dostrzegało. Idealnym szczęścia był zatabaczony belfer, smutny urzędnik, sędzia okularnik.

Podręczniki historii poświęcają wiele miejsca wojnom i krwawym rewolucjom. To i owo przebąka się o rewolucjach przemysłowych. Tu i ówdzie znaleźć można wzmianki o rewolucjach sufrażystek i emancypantek. Ani słowa natomiast w podręcznikach dziejów nowożytnych nie poświęcono wielkiej rewolucji, jaką młodzież XX stulecia wygrała ze starym światem. Chodzi o rewolucję sportową.

W naszym kraju zaczęło się to od wasatych, ale jeszcze młodych wtedy, Kucharów i Kałużów, Baczów i Garbieniów, od klubów „Czarni” i „Sokół Macierz”. Najpierw nad zielonymi murawami ukazała się wystrzelona wysoko „świeca” skórzana piłka, przez starych nazywana uparcie i pogardliwie „balonem”. Smarkateria, podpatrzywszy zabawy „starszych panów” przez dziury w parkanach, zaczęła stroić „szmacyki” i „korkówki” na podobieństwo piłki prawdziwej. Niebawem i ona weszła na boiska, zostawiając na jakiś czas w domu Węgilego i Horacego, a zmieszawszy się z młodzieżą robotniczą. — o zgrozo! — rozebrała się do kolorowych spodenek, zwanych przez starszych konserwatywnie „majtkami” i do koszulek w pasy. Autor tych słów pamięta, jak jeszcze w jakimś R. P. 1929 matka świętnego napastnika „Tarnovii” Niedońskiego co niedzielę wbiegała z parasolem na boisko wołając: „Stefek, nie rób mi wstępu w samych majtkach!”. Ale pierwsze lody zostały przełamane. Piłka nożna opanowała śląsk, móżr bowiem nie mogła, i szła zwycięskim pochodem przez zielone boiska, błonia, równie. Za nią przysły inne piłki: siatkówka, koszykówka, hazena, tenis. Skoki, biegi, rzuty porwały młodych w dal i w wyż i oszalały starych. Wnet sport stał się czynnikiem narodowym. Wybitni sportowcy zaczęli chodzić w glorii bohaterów narodowych. Nazwisko Konopackiej rymowano z tak wielkimi ludźmi jak Kiepusza, Kopernik („lupa”) i Piłsudski. Poeci zaczęli pisać sportowe wiersze (Wierzyński), wybitni pisarze stanęli na czele klubów (Nowakowski). Szkoły trwado broniły wież Alpuhary, uważając sport za szkodliwy dla zdrowia duszy. Ale w latach trzydziestych rewolucja sportowa zatknęła ostatecznie zwycięskie sztandary nawet na gimnazjach staroklaszycznych.

Trudno było dłużej utrzymać fikcję, skoro jedenastka takiej np. „Tarnovii” składała się prawie wyłącznie z uczniów szkół średnich.

## PO LEPKACH

# SPORT

Profesor łaciny, słynny w całej środkowej Małopolsce, Józef Pyrczak, zagorzały bywaliec na zawodach sportowych, zapytał pewnego razu bohatera meczu, ucznia Klimka:

— Klimek, czy to twój brat tak się wczoraj spisał?

— Tak, panie profesorze, brat.

— Klimek, a odkąd ty masz brata?

— Od czasu, jak gram w „Tarnovii”, panie psorze.

A więc sport jest przede wszystkim sprawą ducha. Bo sport, aczkolwiek wymaga sprawności ciała, należyce rozumiany, jest jednym z najpiękniejszych przejawów idealizmu ludzkiej natury. Nie przynosi żadnych materialnych korzyści (z wyjątkiem sportu zawodowego, ale zagadnienie cyrku nie jest przedmiotem niniejszego felietonu), wyzwala z człowieka piękne przymioty: chęć do wysiłku, ambicję, uczciwość w grze, zamiłowanie do piękna, umiejętność znoszenia niepowodzeń itd. Uczy działania zespołowego, rozwija uczucia społeczne, przywiązuje do barw klubowych, podnosi miłość do swojego miasta, dzielnicy, narodu. Sport idzie ręką z patriotyzmem. Takiego napięcia dumy narodowej, jak w czasie sportowych rozgrywek międzynarodowych, a zwłaszcza olimpiad, nie spotyka się nigdzie indziej.

Zresztą sport był w czasach najnowszych kolebką ruchów narodowo-wyzwoleńczych, żeby przypomnieć „Sokołów” polskich i czeskich.

Dzieje sportu polskiego są krótkie, a jednak odegrał on kolosalną rolę w dziejach naszej cywilizacji. Słynne kluby sportowe, sławni zawodnicy, historyczne spotkania weszły na trwałe do tradycji narodowej. Gdy zejdzie się dwu krakowiaków, z reguły jako pierwszą zadają sobie pytanie: „A pan co, Wiślak, czy Cracoviak?” Grecy mierzyli czas olimpiadami. Najnowszą historię Polski młodzież dzieliła wedle medali Konopackiej, Wajsówny, Walasiewiczówny, Pietkiewicza, Kusego.

Sport polski na emigracji nie przynosi nam wstydu. Mamy go sporo, choć ciągle niewystarczająco, dla siebie, mamy nieco i na eksport. Na najbliższym terenie, w Wielkiej Brytanii, Związek Polskich Klubów Sportowych zrzesza 28 klubów, 4 nowe są w trakcie powstawania, 7 innych ze Związkiem współpracuje, kilka (w tym Polski Klub Motorowy) nie współpracuje. Ponadto w porozumieniu ze Związkiem pracuje 18 sekcji spor-

Nowość!

Nowość!

ANN BRIDGE

## POSTÓJ W BUDAPESTZCIE

Cena: 15 szyl., dol. 2.50, fr. fr. 750  
Stron 307. Oprawa płócienna.  
Katolicki Ośrodek Wyd. **Veritas**  
12 Praed Mews, London, W. 2.

towych Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

W dorocznych mistrzostwach piłki nożnej startowało w roku ubiegłym 20 drużyn, zawody oglądało około 25 tysięcy widzów. W Brytanii istnieje 18 męskich drużyn siatkówki i 5 żeńskich, kilkanaście drużyn koszykówki, 5 klubów tenisowych, 22 sekcje tenisa stołowego, 3 sekcje wioślarsko-żeglarskie. Uprawiają też emigranci lekkoatletykę, boks, szermierkę i piywanie, a nawet rugby i criketa, ale wszystkie te sporty raczej w ramach klubów angielskich, szczególnie szkolnych i akademickich. Ilość sportowców polskich w Anglii, zorganizowanych w zespoły sportowe, oblicza się na 2 tysiące.

Jeśli chodzi o eksport, ostatnia emigracja polska dała mistrzostw: Stanom Zjednoczonym („Sokół”), Kanadzie („Orzeł Biały”) i Australii („Polonia”), oraz, oprócz mistrzostw, po parę innych czołowych drużyn. Drużyna piłkarska „Carpathians” zdobyła w roku 1947 mistrzostwo amatorów Anglii i Walii. Drużyna koszykówki AZS i „Pogonii” stale zajmują czołowe miejsca w lidze angielskiej. Mistrzem ping-pongowym Wielkiej Brytanii jest Polak Schramm, a Łappo zajmuje wysokie miejsca. Porebski jest mistrzem Anglii w szabli, w tenisie dobrze są znane Anglikom nazwiska Tloczyńskiego i Spychały.

Cieciar prac organizacyjnych spoczywa na gartsece entuzjastów sportu, przeważnie działaczy lub czynnych przedwojennych sportowców, takich jak gen. K. Glabisz (prezes PZPN i Polskiego Komitetu Olimpijskiego), inż. J. Gregolajtyś (reprezentant Polski w koszu), J. Kluk (mistrz Polski w skoku o tyczce), A. Pluciński (reprezentant naszych barw w koszu) oraz kilku odanych działaczy lokalnych. Ale Atlasem tego sportowego sklepienia zdaje się być sekretarz Związku Polskich Klubów Sportowych w Wielkiej Brytanii, Tadeusz Krasoń, instruktor wychowania fizycznego i trener. On to jest referentem sportu w Oddziale SPK Wielka Brytania, autorem większości instrukcji i regulaminów, organizatorem, wychowawcą, korespondentem, a przede wszystkim niezmiernym rzecznikiem kultury fizycznej.

Na dowód, jak dalece sport jest zajęciem idiosym, niech starczy fakt, że w 800-funtowym budżecie rocznym Związku Polskich Klubów Sportowych tylko £ 200 pochodzi z subwencji (SPK), resztę zaś wyrabiają sami sportowcy — imprezami. Smutne to zresztą zjawisko, gdy zwązmy, jak dużą rolę propagandową spełniają polskie drużyny sportowe wśród sportowego narodu angielskiego. Ileż pieniędzy idzie na głupstwa!

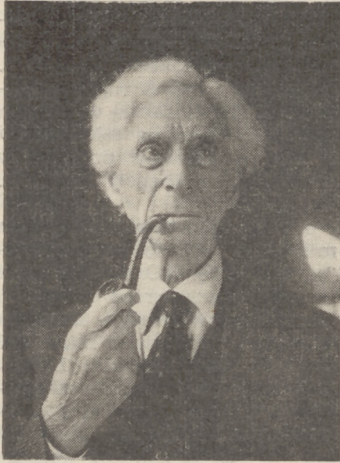
Teoretycznie każdy uznaje pożyteczność sportu, ale niewielu emigrantów uświadamia sobie, jak bardzo pożyteczna i doniosła jest działalność sportowa Polaków na obczyźnie. Sport to najprostsza droga do utrzymania więzi narodowej młodego pokolenia, w dodatku dość prosta. Ale sport rodzi się z idealizmem, z bezinteresownym wysiłkiem i nie przynosi ani korzyści materialnych, ani kariery. Sportowcy to awangarda tej cząstki narodu, która się znajduje na obczyźnie. I dlatego nasze kluby noszą takie nazwy, jak Biały Orzeł, Polonia, Lechia, Bałtyk, Wiśła, Silesia, Wilno, Kresy, Gwiazda Gdyni. W ogóle wszystkie noszą nazwy dawnych klubów polskich, nawiązując do pięknych tradycji naszego sportu. Nigdzie tak się nie szanuje tradycji, jak w sporcie. A na część Lwowa istnieje w Anglii „Pogon”.

Przytacie niech autorowi tych słów będzie wolno wyrazić radość, że na część Krakowa powstała nie „Cracovia”, ale „Wiśła”. A „Cracovia” niech sobie powstanie druga.

J. B.



# LUDZIE I ZDARZENIA



Lord Artur, William Russell, bardziej znany rzeszom czytelników cywilizowanego świata jako Bertrand Russel, obchodził 18 maja br. 85-tą rocznicę swych urodzin. W związku z tym cała poważna prasa krajów zachodnich poświęciła temu największemu może z żyjących filozofów Zachodu liczne artykuły, wywiady z nim oraz recenzje książek, które o nim mówią. Ostatnio ukazała się biografia pióra Alana Wood'a pt. „The Passionate Sceptic”. Urodzony w Walii, A. W. Russell jest potomkiem słynnego lorda Johna Russell'a, pierwszego ministra z lat czterdziestych ubiegłego stulecia. Wielokrotnie w życiu zmieniał Bertrand Russel kierunki swych zainteresowań i twórczości. Sam powiedział kiedyś o sobie, że kiedy poczuł się „za głupi” do matematyki (napisawszy przed fundamentalne „Principia Mathematica”), przerzucił się do filozofii, by z kolei — z tym razem komentarzem — zmierzyć się z historią. Tak powstało zapewne drugie wielkie dzieło jego życia „Historia Filozofii Zachodniej”. W ostatnich latach, ciągle pełen życia i ciekawości dla jego spraw, próbuje z powodzeniem twórczości ściśle literackiej. Godny zastanowienia jest fakt, że człowiek tak wielkiej twórczej pracy poświęcił jeden ze zbiorów swych kapitalnych esejów... „Pochwale Leninstwa”. Czyż jednak inny wielki filozof Zachodu, Erazm z Rotterdamu nie pozostawił nam w spadku „Pochwały Szaleństwa”? Wzbudzając przez szereg lat wiele protestów przeciwko swym, mało konformistycznym, wypowiedziom — Bertrand Russell otrzymał w roku 1950 literacką Nagrodę Nobla „w uznaniu wielostronnej i pełnej znaczenia twórczości, w której był zawsze obrońcą humanizmu i wolności ludzkiej myśli”.

Gen. de Bollardiere został mianowany zastępcą dowódcy francuskich sił zbrojnych w Kamerunie (Franc. Afryka Równikowa). Obejmuje on jednak to stanowisko z pewnym opóźnieniem — po odsiedzeniu kary 60 dni twierdzy za publiczną aprobata reportażu z Algerii zamieszczonych przez paryski tygodnik lewicowy „Express”. W korespondencjach tych oskarżano gwałtownie armię francuską o okrucieństwa w stosunku do partyzantów muzułmańskich. Nowe dowództwo młodego generała brygady jest hierarchicznie równorzędne jego stanowisku w Afryce Północnej. Tyle — że w spokojniejszej okolicy.

★

Maurice Ravel, słynny francuski kompozytor (twórca ognistego „Bolera”, „Godziny Hiszpańskiej” i opery „Dafnis i Kloe”) próbował, jak się okazuje, również sztuki pędzla. Na fotografii (na prawo) amerykański student Franklin Levene — który nota bene przybył do Londynu prosto z któregoś z afrykańskich garnizonów Legii Cudzoziemskiej — ogląda przez lupę list pisany prawdopodobnie ręką Ravela, a przyklejony na odwrocie jego autoportretu. Obraz ten, nie przedstawiający zresztą większej wartości artystycznej, odkryto przypadkowo w korytarzu jednego z domów na Soho. Ravel przebywał w 1928 r. przez kilka miesięcy w Londynie. Umarł w roku 1937.

★



1.500.000 dzieci koreańskich otrzymuje każdego dnia porcję mleka, które rozdzielane jest na rozsianych po całej wolnej części kraju punktach, które zainstalował Międzynarodowy Fundusz Ratowania Dziecka (UNICEF) przy Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zdjęcie nasze przedstawia kolejkę dzieci koreańskich czekających na przydział mleka w proszku na jednym z przedmieść Seulu.

„Mistral”, francuski expres kursujący na tzw. linii P-L-M (Paris-Lion-Mediterranée) jest, na niektórych odcinkach tej trasy, pociągiem najszybszym na świecie. Począwszy od 2 czerwca br. „Mistral” ma poprawić swój własny rekord i będzie odciążał przemieszał drogę z Paryża do Lyonu w ciągu 4 godzin, z szybkością 128 km. na godzinę.

★

